sobota-niedziela, 14-15 września 2024 NR 193 (18003)
Ukazuje się od 1945 roku

Sport

A punkty odpłynęły

Lider podejmie mistrza

Jagiellonia nie wygrała żadnego z pięciu ostatnich meczów z Lechem, czekając na triumf od trzech lat. Ostatni wyjazd do Poznania wspomina jednak przyjemnie.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Zespół z Podlasia w zeszłym sezonie zdobył z „Kolejorzem" tylko punkt. Inna sprawa, że to cały jego dorobek z pięciu wcześniejszych spotkań z tym rywalem... Jednakże wspomniane „oczko" ugrane w stolicy Wielkopolski smakowało szczególnie. Było także jednym z gwoździ do wieka trumny trenera Lecha Johna van den Broma. Poznaniacy prowadzili bowiem już 3:0, ale nie wytrzymali mentalnych trudów meczu i... skończyło się 3:3. Decydującego gola „Jaga" strzeliła w 96 minucie z rzutu karnego, którego wykonał Bartłomiej Wdowik.

Progres małymi kroczkami

Choć mistrzem jest Jagiellonia, to za faworyta dzisiejszego hitu będzie uchodził Lech. „Kolejorz" jest mocnym liderem tabeli, a u siebie wygrał wszystkie 3 spotkania. Trener Niels Frederiksen jest chwalony zapracę i coraz mocniej przekonuje do siebie wątpiących, których po jego zatrudnieniu nie brakowało. Duńczyk mocny nacisk kładzie na wykonywanie kolejnych kroczków, dających progres zespołowi. Można więc być przekonanym, że w trakcie przerwy reprezentacyjnej Lech nie próżnował, ale w jeszcze większym stopniu zgrywał się i doskonalił to, co i tak nieźle już funkcjonowało. Klub wykonywał transfery na różnych etapach lata, dlatego też niektórzy gracze potrzebowali jeszcze czasu na aklimatyzację. Ciekawe więc, jak w starciu z Jagiellonią wypadną Patrik Walemark czy Filip Jagiełło, którzy mają potencjał na bycie wyróżniającymi się postaciami ekstraklasy.

Jasna deklaracja

- Naszym celem jest walka o mistrzostwo i nie boję się tego powiedzieć - zadeklarował Jagiełło. - Mając taką drużynę, jaką mamy, takiego trenera i takie treningi, jesteśmy w stanie je zdobyć. Indywidualności, które mamy, są na bardzo dobrym poziomie. Gra w Lechu zobowiązuje, by walczyć o mistrza w każdym sezonie. Po to tu jestem. Jestem ambitnym człowiekiem i granie o coś bardziej mnie stymuluje do cięższej pracy. Gram w piłkę, aby zdobywać trofea - zaznaczył twardo jeden z ciekawszych polskich zawodników, którzy trafili latem do ekstraklasy. Jagiełło urodził się w Lubinie i z tamtejszego Zagłębia - w wieku 22 lat - „wyfrunął" do Włoch. Był piłkarzem Genoi, zaliczył też dwa wypożyczenia i w sumie uzbierał 109 występów w Serie B i 13 w Serie A. - Mamy super atmosferę, super wyniki, super grę. Mam nadzieję, że będziemy to kontynuować i rozwijać - powiedział o poznańskiej ekipie.

Nieprzyjemne weryfikacje

Lech - po słabej poprzedniej kampanii, w której głównie pod koniec frustracja była w Poznaniu gigantyczna - w tym sezonie koncentruje się na krajowym podwórku. Jak na razie idzie mu to bardzo dobrze, tym bardziej że skład nie został osłabiony, a wręcz przeciwnie (przynajmniej na papierze). Jagiellonia natomiast ma na pewno większy mętlik w głowie. Zagrała dużo więcej meczów od „Kolejorza", co miało oczywiście związek z eliminacjami do europejskich pucharów. W jej składzie również doszło do wielu zmian, ale trzon pozostaje taki sam - a być może został jeszcze wzmocniony.

Grze „Dumy Podlasia" na pewno brakuje płynności, jaka charakteryzowała ją w poprzednim sezonie. Było kilka nieprzyjemnych weryfikacji, głównie jeśli chodzi o postawę w defensywie, która spisywała się fatalnie. Przed przerwą na kadrę Jagiellonia przełamała się po sześciu porażkach z rzędu, w których straciła aż 19 goli! Widzewa pokonała 1:0, choć po słabym występie i „pomocy" ze strony rywala, tj. po czerwonej kartce Frana Alvareza. - Może zwiodło nas przeświadczenie, że grający w osłabieniu przeciwnik z automatu da nam przewagę? W tej lidze nic nie jest jednak proste - komentował skrzydłowy mistrza Polski, Miki Villar. Mecz w Poznaniu również do prostych należeć nie będzie.

Piotr Tubacki



Fot. Paweł Jaskółka/PressFocus

Filip Jagiełło deklaruje, że Lech chce zdobyć mistrzostwo. Najpierw wypadałoby więc... pokonać obrońcę tytułu.



Fot. Adam Starszyński/Pressfocus

Mecze Legii i Rakowa pełne są twardej walki.

Wiele pytań

Niedzielny hit w Warszawie pokaże, w jakim miejscu jest obecnie Raków.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Drużyna Marka Papszuna miała spokojne kilkanaście dni, aby przygotować się do starcia w Warszawie. Niedawno media społecznościowe obiegły zdjęcia, na których gracze częstochowian integrują się na spotkaniu w lesie. Zespół został wzmocniony i zamknięte okno transferowe może okazać się niezwykle udane, choć szkoleniowiec zespołu spod Jasnej Góry wprowadza lekką niepewność dotyczącą podpisania umowy z graczami bez kontraktu.

Liczy się zespół

Wielu zaciera ręce na starcie Rakowa z Legią nie tylko ze względu na to, że mierzą się ze sobą dwie bardzo dobre jedenastki. Emocje wzbudza też pojedynek szkoleniowców obu ekip, którzy w przeszłości ze sobą współpracowali. Nie będzie to pierwszy mecz Marka Papszuna z Goncalo Feio. Już w Pucharze Polski mieli okazję ze sobą rywalizować. Wtedy jednak Motor prowadzony przez Portugalczyka był drugoligowcem. Miał o wiele mniejszy potencjał kadrowy niż Legia. Teraz starcie ich wizji będzie bardziej miarodajne.

Szkoleniowiec Rakowa nie przykłada do tego wielkiej roli. - Dla mnie nie ma większego znaczenia, kto jest po drugiej stronie.

2
RAZY
na sześć spotkań w lidze rozegranych w Warszawie wygrał Raków od momentu, gdy częstochowianie wrócili do ekstraklasy.

Najważniejsza jest drużyna i jej przygotowanie do meczu. Osobiście nie odbieram rywalizacji trenera z trenerem, ale drużyny z drużyną, klubu z klubem - powiedział przed meczem Marek Papszun. Trener Feio z kolei podkreśla, jak wiele zawdzięcza jednemu ze swoich poprzednich pracodawców. Nawet mimo nagłego i niespodziewanego rozstania. - Bardzo szanuję kluby, które były na mojej drodze. W nich się wykształciłem jako trener i człowiek. Równie wielkim szacunkiem darzę ludzi, z którymi współpracowałem. Mam dobre odczucia wobec częstochowskiego klubu - powiedział szkoleniowiec Legii.

Ocena przyjdzie później

Przechodząc do meczu - Raków zapewne wyjdzie na boisko przy Łazienkowskiej w zmodyfikowanym składzie personalnym. W ostatnich dniach do niego dołączyło kilku ciekawych zawodników. Jak wskazuje szkoleniowiec, na tym może się to jednak nie skończyć, wskazując na możliwość zatrudnienia graczy bez kontraktu. Zapytany o ocenę transferów trener Papszun nie zdecydował się na jej dokonanie.

- Nie będę podejmował się oceniania kadry, tak jak czynią to media po trzech tygodniach. Nie mam ani takiej wiedzy, ani umiejętności. Wszystko wymaga czasu. Zawodnicy przychodzą do nas w różnych momentach swojej kariery, w różnej dyspozycji, czasami bez przepracowanego okresu przygotowawczego. Trudno ocenić ich po krótkim czasie. Co do mojego zadowolenia - czas pokaże. Odpowiedź przyjdzie nieco później. Mamy taki stan kadry, jaki mamy. Wierzymy w tych zawodników. Każdy z pozyskanych ma potencjał rozwojowy. Każdy jest też w odpowiednim wieku. Jako sztab musimy włożyć wiele wysiłku w ich rozwój. Chcielibyśmy po pewnym czasie powiedzieć, że jesteśmy zadowoleni z tego okna transferowego - komentował szkoleniowiec Rakowa.

Na razie można jedynie przewidywać, kto wyjdzie w pierwszym składzie w Warszawie po stronie Rakowa. W Legii na pewno nie pojawi się Blaż Kramer. 28-letni napastnik opuścił klub i przeniósł się do tureckiego Konyasporu. To duże osłabienie „Wojskowych" przed starciem z Rakowem **(ptom)**

Sport 5ebb9fbfdb

OCENA MECZU ★★★

GKS Katowice **2:2 (2:1)** Widzew Łódź

0:1 - Rondić, 13 min (asysta Gong), **1:1** - Repka, 38 min (asysta Bergier), **2:1** - Wasielewski, 42 min (asysta Błąd), **2:2** - Łukowski, 90+2 min (bez asysty)

GKS: Kudła 6 - Kuusk 6, Jędrych 5, Klemenz 5 - Wasielewski 7, Kowalczyk 5, Repka 7, Rogala 5 (80. Czerwiński niesklas.) - Błąd 5 (90. Marzec niesklas.), Bergier 6 (73. Galan niesklas.), Nowak 4 (90. Arak niesklas.). **Trener** Rafał GÓRAK. **Rezerwowi:** Strączek, Mak, Komor, Milewski, Antczak.

WIDZEW: Gikiewicz 5 - Kastrati 4 (80. Krajewski niesklas.), Żyro 4, Ibiza 5, Kozlovsky 5 (80. da Silva niesklas.) - Alvarez 4, Shehu 4, Kerk 4 (71. Łukowski 1) - Sypek 4 (61. Hamulić 4), Rondić 6, Gong 6 (80. Cybulski niesklas.). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Biegański, Hajrizi, Hanousek, Klimek.

Sędziował Paweł Raczkowski (Warszawa) - **5**. **Asystenci:** Tomasz Listkiewicz (Warszawa) i Bartosz Heinig (Gdańsk). **Czas gry** 95 min (46+49). **Widzów** 6756. **Żółte kartki:** Wasielewski (31. faul), Czerwiński (83. faul) - Kozlovsky (15. faul), Ibiza (28. faul), Hamulić (85. faul).

Piłkarz meczu - Oskar REPKA

Gol na do widzenia

GieKSa straciła punkty w ostatniej chwili, gdy wydawało się, że musi wygrać.

Jeszcze przed pierwszym gwizdkiem kibice GKS-u Katowice mogli być zaskoczeni brakiem Adama Zrelaka, który najprawdopodobniej doznał kontuzji. Z kolei kilkanaście minut po rozpoczęciu gry mogli być w szoku, gdy łodzianie wyszli na prowadzenie. Goście wyszli z kontrą, Hilary Gong otrzymał piłkę na prawym skrzydle, zgrał ją do środka, a w polu karnym interweniującego Dawida Kudłę uprzedził Imad Rondić.

Długo wydawało się, że GieKSa nie ma pomysłu, jak sforsować obronę rywali. Ataki były nieśmiałe, przez co Widzew nie miał problemów w defensywie. Katowiczanie groźni zaczęli być dopiero pod koniec pierwszej połowy. W 38 minucie na listę strzelców wpisał się Oskar Repka. Po wyrzucie piłki z autu zakotłowało się pod bramką Rafała Gikiewicza. Pomocnikowi futbolówka spadła pod nogi, więc umieścił ją w siatce. Ledwie 4 minuty później GKS wyszedł na prowadzenie za sprawą Marcina Wasielewskiego. 30-latek popisał się indywidualną akcją i zakończył ją uderzeniem. Po rykoszecie golkiper Widzewa został pokonany po raz drugi.

Z biegiem czasu piłkarzom zaczęła doskwierać nie najlepsza aura. W trakcie drugiej połowy deszcz, który padał od początku spotkania, powoli zamieniał się w ulewę. Nie wpływało to oczywiście korzystnie na jakość spotkania, ponieważ zawodnicy obu zespołów często się ślizgali się tracili piłkę. Przez to po zmianie stron na placu gry nie działo się wiele. Jedną z ciekawszych okazji zmarnował Bartosz Nowak, który nie potrafił wbić piłki do pustej bramki.

Jednobramkowe prowadzenie nie było gwarancją trzech punktów, stąd GieKSa musiała być czujna w obronie. Przy okazji zespół z Katowic nie miał zamiaru czekać na ruch przeciwników i samemu chciał zdobyć gola. Wydawało się, że mecz zakończy się zwycięstwem gospodarzy, ale w ostatniej chwili Widzew doprowadził do wyrównania. Gola zdobył rezerwowy Jakub Łukowski.

Kacper Janoszka

MÓWIĄ LICZBY

GKS		WIDZEW
40	posiadanie piłki	60
3	strzały celne	4
6	strzały niecelne	7
5	rzuty rożne	4
14	faule	12
2	spalone	1
2	żółte kartki	3



Przy Bukowej w piątek zespoły podzieliły się puntktami.

Wygrana po 32 latach

Trzecia z rzędu porażka Górnika, a pierwsze zwycięstwo Motoru u siebie od... 23 maja 1992 roku.

Przed meczem z „górnikami" 31-letni Mateusz Stolarski w porównaniu do przegranego meczu z Legią jeszcze przed reprezentacyjną przerwą dokonał w swoim zespole pół tuzina zmian. W drużynie gości, z powodu kontuzji, ponownie brakowało lidera defensywy Rafała Janickiego.

Dobra gra Senegalczyków

Gospodarze zaczęli z animuszem i ofensywnie. W pierwszych minutach na bramkę Michała Szromnika uderzali szczególnie aktywny Senegalczyk Christopher Simon i z wolnego Bartosz Wolski, ale ich strzały były niecelne. Z kolei w 8 minucie główka Samuela Mraza wylądowała na wewnętrznej części słupka bramki przyjezdnych i wyszła w pole. – Szkoda tej sytuacji. Zabrakło naprawdę niewiele – komentował Słowak.

Motor atakował, a Górnik cofnięty był na swoją połowę. W zespole beniaminka mogła się podobać gra Senegalczyków, wspomnianego Simona oraz skrzydłowego Mbaye N'Diaye. Obaj nakręcali ataki miejscowych. Zabrzanie mieli swoją sytuację po dwóch kwadransach. Po dobrym dośrodkowaniu Erika Janży i błędzie Simona przed swoją bramką, przed znakomitą szansą stanął Lukas Podolski. Uderzył jednak z kilku metrów za słabo i w dobrze interweniującego Ivana Brkicia.



Fot. Wojtek Jargiło/PAP

Trójka wyróżniających się piłkarzy w meczu w Lublinie: Filip Wójcik, Mbaye N'Diaye oraz Taofeek Ismaheel.

W końcówce I połowy kolejne dobre akcje duetu Simon – N'Diaye. Ten pierwszy groźnie dośrodkowywał, a drugi efektowną przewrotką próbował pokonać Szromnika, ale bez skutku. Do przerwy oglądaliśmy ledwie jeden celny strzał (Podolski)...

Debiutanckie trafienie

Po przerwie nastąpiło mocne uderzenie lublinian. Najpierw celny strzał głową w wykonaniu Mraza, a zaraz potem piękny gol w wykonaniu aktywnego Simona, po uderzeniu zza „16". Dla 24-latka, wcześniej w zespole z Lublina tylko rezerwowego, był to pierwszy gol w trzecim ligowym występie. Zaraz potem Motor mógł prowadzić dwoma bramkami, ale po pięknym odegraniu N'Diaye piętą, ponownie w słupek po mocnym strzale z kilkunastu metrów trafił Mraz. „Górnicy" byli w defensywie, nie mieli pomysłu na sforsowanie obrony gospodarzy. Stąd zmiany dokonywane przez trenera Jana Urbana i wprowadzenie na boisko m.in. Sinana Bakisa, który został wypożyczony z Realu Saragossa. Dla 30-letniego napastnika z Turcji był to ekstraklasowy debiut. Jeśli ktoś mógł zdobyć jednak bramkę, to gospodarze. W 82 minucie tylko świetna interwencja Szromnika, po dobrym i celnym strzale głową N'Diaye, zapobiegła utracie gola. Z kolei dwa mocne uderzenia z dystansu rezerwowego Mathieu Scaleta o centymetry minęły cel. Wygrana Motoru była jak najbardziej zasłużona.

Michał Zichlarz

OCENA MECZU ★★

Motor Lublin **1:0 (0:0)** Górnik Zabrze

1:0 – Simon, 49 min (asysta Wójcik)

MOTOR: Brkić 6 – Wójcik 7, Bartos 6, Rudol 6, Palacz 5 (67. Luberecki 3) – Simon 7 (67. Caliskaner 3), Samper 5 (73. Scalet niesklas.), Wolski 6 – N'Diaye 8, Mraz 6 (83. Wełniak niesklas.), Król 6. **Trener** Mateusz STOLARSKI. **Rezerwowi:** Rosa, P. Stolarski, Kubica, Gąsior, Romanowski.

GÓRNIK: Szromnik 6 – Szala 5 (86. Sanchez niesklas.), Szcześniak 4, Josema 4, Janża 5 – Wojtuszek 4 (65. Ambros 3), Hellebrand 4 (79. Tobolik niesklas.), Rasak 5, Ismaheel 6 – Podolski 5 (86. Buksa niesklas.), Zahović 4 (65. Bakis 2). **Trener** Jan URBAN. **Rezerwowi:** Majchrowicz, Olkowski, Lukoszek, Furukawa.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) - **8**. **Asystenci** Marcin Boniek (Toruń). **Czas gry** 96 min (47+49). **Widzów** 12497. **Żółte kartki:** N'Diaye (44. faul) - Wojtuszek (21 faul), Ambros (84. faul).

Piłkarz meczu – Mbaye N'DIAYE

MÓWIĄ LICZBY

MOTOR		GÓRNIK
48	posiadanie piłki	52
3	strzały celne	4
11	strzały niecelne	7
6	rzuty rożne	1
1	spalone	2
14	faule	11
1	żółte kartki	2

PROGRAM 8. KOLEJKI (14-16.09.)

Sobota

Lechia Gdańsk – Radomiak 14.45
Cracovia - Pogoń Szczecin 17.30
Lech Poznań - Jagiellonia Białystok 20.15

Niedziela

Piast Gliwice – Puszcza Niepołomice 12.15
Korona Kielce - Zagłębie Lubin 14.45
Legia Warszawa - Raków Częstochowa 17.30

Poniedziałek

Śląsk Wrocław - Stal Mielec 19.00

1. Lech	7	16	11:3
2. Legia	7	14	16:8
3. Piast	7	14	9:6
4. Pogoń	7	13	13:8
5. Cracovia	7	13	13:10
6. Jagiellonia (m)	6	12	11:9
7. Widzew	8	12	11:10
8. Raków	7	11	5:3
9. GKS (b)	8	9	9:9
10. Motor (b)	7	9	6:8
11. Zagłębie	7	8	5:7
12. Górnik	8	8	9:12
13. Puszcza	7	7	8:8
14. Radomiak	6	6	10:14
15. Korona	7	6	4:9
16. Lechia (b)	7	5	8:15
17. Śląsk	7	4	6:10
18. Stal	7	4	4:9

1 – elim. LM, 2-3+PP – elim. LK, 16-18 – spadek

DWA PYTANIA DO...

Zasłużone zwycięstwo

FILIPA WÓJCIKA prawego obrońcy Motoru

1. Na wygraną w ekstraklasie u siebie Motor czekał 32 lata. Macie co świętować!

- Rzeczywiście długo przyszło czekać na zwycięstwo u siebie przed naszymi kibicami. Przyszło ono jednak jak najbardziej zasłużenie. Stworzyliśmy sobie wiele sytuacji, a Górnikowi nie pozwoliliśmy na wiele. Te punkty smakują bardzo dobrze!

2. Dla pana plus za asystę przy zwycięskiej bramce Christophera Simona. To dodatkowa satysfakcja i zadowolenie, bo przecież walczy pan o miejsce w składzie?

- To moja pierwsza liczba w ekstraklasie i mam nadzieję, że nie ostatnia, bo bardzo lubię grać w ofensywie. Dobrze się w takiej grze czuję. Co do rywalizacji o miejsce w składzie, to ona trwa i jest ona zdrowa. Ja liczę na jak najwięcej minut w kolejnych grach!



Sport 5ebb9fbfdb

Rachunek zysków i strat

Trener Piasta Aleksandar Vuković jest wdzięczny Michaelowi Ameyawowi, ale też nie ukrywa, że... nie ma dla niego gotowego zastępcy. Nowi piłkarze z Puszczą raczej nie zagrają.

PIAST GLIWICE

Szkoleniowiec gliwiczan niemal przez cały sierpień powtarzał, że najszczęśliwszym człowiekiem będzie po 6 września, czyli w momencie, gdy zamknie się letnie okno transferowe. „Vuko" przewidział bowiem, że straci kluczowych piłkarzy. Takowymi byli przecież obrońca Ariel Mosór i skrzydłowy Michael Ameyaw. Odejście tego ostatniego w samym końcu okna wzbudziło sporo komentarzy. Z jednej strony Piast zyskał sporo gotówki - około miliona euro - ale stracił kluczowego gracza, będącego w świetnej formie, strzelającego ważne bramki i napędzającego ataki.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus.pl

Jorge Felix (w środku) będzie mógł pomóc Piastowi w meczu z Puszczą Niepołomice.

Dali zarobić

Niedzielny mecz Piasta z Puszczą będzie pierwszym, w którym gliwiczanie będą musieli radzić sobie bez Ameyawa. - Straciliśmy dwóch podstawowych zawodników: Mosóra I Ameyawa. Obaj mieli duży wkład w to, co drużyna prezentowała zarówno w poprzednim, jak i tym sezonie. Ci co przyszli mają potencjał do tego, aby zaistnieć w ekstraklasie, ale to trochę potrwa. Michael wiosną przedłużył kontrakt m.in. na moją prośbę. Wielu zawodników by tego nie zrobiło, tylko skorzystało z opcji, aby odejść za darmo, a tak klub zarobił na nim spore pieniądze. W tej chwili nie mamy zawodnika w kadrze, który mógłby go zastąpić jeden do jeden. Natomiast jest spore grono piłkarzy, którzy z czasem wypełnią tę lukę. Na początku tego sezonu musieliśmy sobie radzić bez najlepszego strzelca i pomimo tego potrafiliśmy znaleźć skuteczne rozwiązanie. Wierzę, że teraz też tak będzie – podsumował Aleksadar Vuković.

Cypryjczyk nie, Hiszpan tak

Szkoleniowiec śląskiego klubu nie ukrywa, że nowi zawodnicy, którzy zostali pozyskani pod koniec okna, przydadzą się drużynie, ale na razie muszą wkomponować się w zespół. - Jeśli chodzi o Andreasa Katsantonisa, to dopiero się poznajemy. Jest po dwóch treningach. Wejście do drużyny musi nastąpić naturalną drogę, poprzez trening i zgrywanie się. Na ten mecz nie przewiduję, że nowi zawodnicy pojawią się w pierwszym składzie. Z kolei Jakub Lewicki to chłopak, który najlepiej sobie radzi na lewej obronie, już pokazał, że sporo potrafi – mówi Vuković przed meczem z Puszczą. W niedzielnym spotkaniu gospodarze mogą jednak liczyć na dwóch ofensywnych zawodników, którzy wracają pod kontuzjach. Chodzi o Jorge Feliksa i Fabiana Piaseckiego. Hiszpan zdążył w przerwie ligowej zaliczyć występ w sparingu Piasta z GKS-em Katowice. Być może przeciwko Puszczy zagra nawet od pierwszej minuty.

Trudny rywal, trudna murawa?

Mecz z Puszczą zapowiada się jako nie lada wyzwanie dla Piasta. Nie dość, że gliwiczanom zawsze z tym rywalem grało się trudno, to w poprzednim sezonie ten mecz przy Okrzei nie udało się rozegrać za jednym razem, bo przeszkodziły w tym gwałtowne i obfite opady śniegu. Teraz zagrożeniem dla widowiska może być deszcz, woda i grząską murawa.

- Puszcza jest tak samo niewygodnym rywalem, jakim była w poprzednim sezonie. Mają swój pomysł na mecz, zazwyczaj dobrze go realizując. Ja oczekuję jednak od drużyny takiej postawy jak w poprzednich meczach u siebie. Musimy uważać na bardzo dobrze wykonywane stałe fragmenty. Puszcza potrafi wykorzystać każdą słabość rywal – opisuje najbliższego rywala Aleksandar Vuković

(KRIS)

Reprezentacyjny nadmiar

Aż ośmiu piłkarzy „Pasów" wyjechało na zgrupowania reprezentacji. Jak ich nieobecność wpłynie na formę zespołu przeciwko Pogoni?

CRACOVIA

Liczba graczy, którzy otrzymali powołania na spotkania kadr narodowych byłaby jeszcze większa, ale w Krakowie został Filip Rózga. Młodzieżowiec, który przebojem wdarł się do pierwszego składu, leczył uraz skręcenia stawu skokowego, przez który nie dokończył spotkania w Radomiu. Trener zapewnia, że ofensywny pomocnik jest gotowy do występu, podobnie jak wszyscy pozostali piłkarze.



Fot. Paweł Bejnarowicz/Pressfocus.pl

Filip Rózga (z prawej) musiał opuścić zgrupowanie młodzieżówki, ale przeciwko Pogoni ma szansę zagrać.

Zaburzony mikrocykl

W kadrze krakowian są reprezentanci: Gruzji, Finlandii, Iraku, Macedonii Północnej, Rumunii, Słowacji i polskiej młodzieżówki. Najwięcej podróżować musiał pomocnik Amir Al-Ammari, który w Iraku grał przeciwko Omanowi, a potem wraz z drużyną przeniósł się do Kuwejtu.

– Jesteśmy po dwutygodniowej przerwie w rozgrywkach. Był to dla nas specyficzny okres ze względu na powołania. Musieliśmy mądrze zaplanować trening, by był najbardziej wydajny dla tych, którzy zostali na miejscu i wracających ze zgrupowań. Od czwartku miałem do dyspozycji cały zespół, zgodnie z planem trenowaliśmy dwa razy. Mecze reprezentacji niosą za sobą pewne zagrożenia, ale u nas nie ma kontuzji. Sztab medyczny przedstawił mi raport, z którego wynika, że wszyscy są zdrowi – mówi trener Dawid Kroczek. Podkreśla, że sytuacja jest niecodzienna i trzeba sobie z nią radzić. Woli mieć zespół, którego członkowie cieszą się poważaniem u selekcjonerów, niż mieć wszystkich na miejscu. – To wartość, duma i coś do czego dąży każdy sportowiec. Powiedziałem piłkarzom, że już odcinamy się od tego, co była na reprezentacji i wierzę, że tak będzie. Zaplanowanie mikrocyklu nie jest proste. Nie można popracować nad taktyką. Nie ma na to jednej recepty i w każdym klubie są różne rozwiązania. Można pójść w większą regenerację tych, co zostali, lub wybrać drugą drogą i „podkręcić" pewne aspekty w ich grze – tłumaczy trener Cracovii.

Nieco więcej czasu

Pomocnik Patryk Sokołowski nie kryje, że to jego pierwszy klub w karierze, który ma tylu reprezentantów. Sam cieszy się z czasu, gdy koledzy wyjeżdżają na kadrę, a jego życie jako sportowca na chwilę zwalnia. – Czasem fajnie jest „złapać" dwa tygodnie, by znów poczuć głód i radość z gry oraz z nową energią wkroczyć w pierwszy mecz, który rozpoczyna koleją serię – mówi mistrz Polski z Piastem Gliwice. Chwilowy brak rywalizacji o stawkę można wykorzystać na poprawienie elementów, które w ligowym rytmie nie są priorytetem. – Dużo pracowaliśmy nad wykończeniem akcji. Defensywni pomocnicy w tygodniu nie mają na to czasu, a ostatnio mogliśmy się nad tym skupić. To był jeden z tych elementów – zdradza. Czy ta praca przyniesie owoc w postaci debiutanckiego gola w Cracovii? Sokołowski na trafienie w ekstraklasie czeka od maja 2022 roku. Grając w Legii Warszawa dwukrotnie pokonał wtedy bramkarza Górnika Zabrze.

Michał Knura

Deszczowy debiut

Piłkarze „Pasów" i „Dumy Pomorza" spotkają się na nowej murawie, która została położona w tym tygodniu. Pewną niewiadomą jest, w jakim stanie będzie po 90 minutach rywalizacji, bo w weekend będzie mocno padać. – Jesteśmy przygotowani do meczu. Murawa jest w pełni gotowa – zapewnia Marzena Młynarczyk-Warwas, rzeczniczka prasowa Cracovii. – Cieszymy się, że będziemy mogli na niej zagrać. Jesteśmy zniecierpliwieni i zrobimy wszystko, by zdobyć trzy punkty – podkreśla Patryk Sokołowski. **(mk)**

Sport 5ebb9fbfdb



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Kipią ze złości

Trener Śląska Jacek Magiera mimo niesatysfakcjonujących wyników nie traci nadziei na lepsze jutro.

Wicemistrzowie Polski w bieżących rozgrywkach jeszcze ani razu nie zaznali smaku zwycięstwa.

ŚLĄSK WROCŁAW

W poniedziałek wicemistrzowie Polski zmierzą się na Tarczyński Arenie z zamykającą ligową tabelę Stalą Mielec. Wrocławianie nie są w o wiele lepszej sytuacji, ponieważ plasują się na przedostatnim, 17. miejscu i mają tyle samo punktów, co najbliższy przeciwnik. - Oczy widzą to, co widzą - powiedział przed tą potyczką trener Śląska, Jacek Magiera. - Nie patrzymy na to, że jest dopiero rozegranych 6 meczów, że mamy drużynę, która konkurowała na arenie międzynarodowej. Uważam, że ta drużyna może rywalizować o wysokie cele. Zabrakło niewiele, by grać dalej w pucharach. Wiemy, jak wyglądała sytuacja w Łodzi, gdy mieliśmy ewidentnego karnego. To wszystko spowodowało, że jesteśmy w tym miejscu. Nasza złość jest duża. Nie chcę naprowadzać zespołu na to, że coś jest nie tak. W meczach z Piastem i Koroną wyglądaliśmy nie tak, jak byśmy chcieli, ale drużyna pokazywała dobre cechy wolicjonalne. Były błędy indywidualne, szybko tracone gole. Pracujemy, jesteśmy głodni zwycięstw, cały czas budujemy zespół. Mamy nowych 14 piłkarzy, którzy przyszli do nas na różnym etapie. Z każdym meczem te zalążki współpracy są widoczne.

Ciągle pada...

- W piątek po raz pierwszy trenowaliśmy w komplecie po powrocie kadrowiczów - kontynuował szkoleniowiec wrocławian. - Mieliśmy trenować na Tarczyński Arenie, ale przenieśliśmy zajęcia na Oporowską ze względu na złe warunki atmosferyczne. Nie myślimy o tym, co się dzieje we Wrocławiu. Czekamy na rozwój wypadków. Myślę, że decyzja, czy mecz się odbędzie, czy nie, zapadnie w poniedziałek. Nie bierzemy pod uwagę opcji, że pojedynek nie dojdzie do skutku. Jeżeli okaże się, że trzeba poszukać innych rozwiązań, to będziemy ich szukać. Na chwilę obecną nie ma wielkiego zagrożenia dla meczu.

Filip Rejczyk wrócił z kontuzją z reprezentacji młodzieżowej. Nie będzie brany pod uwagę przy ustalaniu składu na mecz ze Stalą.

Stoper „na uwięzi”

Przez kilka ostatnich dni spekulowano, czy 22-letni stoper Łukasz Bejger jeszcze w tym roku zmieni barwy klubowe. Trener Magiera uspokaja: - Nie mam wiedzy, że Łukasz odchodzi - powiedział. - Ostatnio zainteresowanie Łukaszem wyjaśniał David Balda. Obecny stan jest taki, że Łukasz zostaje i rywalizuje o miejsce w składzie. Zagrał w sparingu z GKS-em Tychy w drugiej połowie i wyróżniał się, choćby pod kątem wyprowadzania piłki. Aż tak dużo akcji rywale nie stworzyli, więc trudno ocenić grę defensywną. Może zagrać na czterech pozycjach w obronie, to ważna postać. Mimo młodego wieku ma doświadczenie, więc liczę na niego. Jest brany pod uwagę do kadry meczowej.

Gotowy na 20 minut

Być może w poniedziałkowym meczu ze Stalą w zespole Śląska zadebiutuje napastnik Jakub Świerczok. - Jego umiejętności są na bardzo wysokim poziomie - przyznał Jacek Magiera. - Jego statystyki i liczba strzelonych goli wyglądają bardzo dobrze. Oczywiście można mówić, że to było kilka lat temu, ale tego się nie zapomina. Wiadomo, jak wyglądały jego sprawy w ostatnich miesiącach. Widzę w nim potencjał, nie możemy oceniać go po połówce meczu z GKS-em Tychy. Wszyscy zagrali wtedy poniżej oczekiwań. Po sparingach nie robimy długich analiz. Potrafi grać, widzimy go w treningu. Dziś jest to zawodnik na nasz budżet, nie możemy wydać miliona na transfer. Musieliśmy zbudować zespół na piłkarzach, którzy byli do wzięcia za darmo. Jest gotowy, aby na 15-20 minut wejść na boisko i pomóc drużynie.

Nie panikować

Przed najbliższym meczem ze Stalą głos zabrał również bramkarz, Rafał Leszczyński. - We wszystkich meczach poza Piastem mieliśmy na tyle mnóstwo sytuacji, żeby te mecze wygrać na luzie, ale piłka nie chciała wpaść - powiedział 32-letni golkiper. - Myślę, że nie można wariować i panikować. Wszyscy idziemy w dobrym kierunku, robimy dobrą robotę i boisko w pewnym momencie nam to odda. Wierzymy, że to będzie w poniedziałek w meczu ze Stalą i pójdziemy w górę tabeli. Nie jesteśmy zespołem, który zasługuje na to miejsce, w którym aktualnie jesteśmy. Przed najbliższym meczem presji jako takiej w szatni nie odczuwamy. Znamy swoją wartość i wiemy, jakie mamy umiejętności. Wiemy też, że te mecze, które zremisowaliśmy, powinniśmy wygrać i wtedy mielibyśmy przynajmniej cztery albo nawet siedem punktów więcej. Moim zdaniem przyjdzie moment, mam nadzieję, że będzie w poniedziałek, że złapiemy serię, pójdziemy w górę i będziemy rozmawiali w lepszych nastrojach. Czasami tak się zdarza, że nie można wygrać. Umiejętności tego zespołu są na takim poziomie, że powinniśmy być w górnej połowie tabeli.

Bogdan Nather

Bez sentymentów

Drużyna znad Kaczawy jeszcze ani razu nie wygrała meczu ligowego w Łęcznej.

GÓRNIK ŁĘCZNA

Nim trener Ireneusz Mamrot został szkoleniowcem „Miedzianki”, pracował na chwałę Górnika Łęczna. Z drużyną z województwa lubelskiego niespełna 54-letni szkoleniowiec był związany od 26 lutego 2023 roku do 11 grudnia tego samego roku. Pod jego wodzą zielono-czarni rozegrali 30 meczów na zapleczu ekstraklasy, w których odnieśli 10 zwycięstw, 14 meczów zremisowali i ponieśli 6 porażek, bramki 30:32.

Ruch ich zdenerwował

Fryderyk Janaszek zapewnia, że na boisku nie będzie sentymentów. - Trener Ireneusz Mamrot wraca do Łęcznej, ale nie możemy sprawić, żeby wyjechał stąd zadowolony - stwierdził 20-letni pomocnik drużyny z Łęcznej. - Nie spoczywamy na laurach, musimy dalej ciężko trenować oraz walczyć o kolejne punkty. Podczas przerwy reprezentacyjnej złapaliśmy chwilę oddechu i wróciliśmy do pracy. Na początku sezonu wyglądaliśmy naprawdę dobrze, co przełożyło się na dobre nastroje w drużynie. Porażka z Ruchem Chorzów zdenerwowała nas i zmotywowała do walki o trzy punkty w kolejnych meczach. W początkowej fazie poprzedniego sezonu zanotowaliśmy długą serię bez porażki. Uważam, że obecnie wyglądamy bardzo dobrze jako zespół i jedna przegrana nic nie zmieniła w naszej mentalności. Nadal będziemy walczyć o pozycję lidera. Trener poukładał wszystko z głową i być może młodszym zawodnikom brakuje doświadczenia, jednak nadrabiamy to zaangażowaniem. Każdy z nas ma wiele do udowodnienia.

Chcą być lepsi

W podobnym tonie wypowiedział się szkoleniowiec Górnika Pavol Stano, choć zastrzega, że pojedynek z Miedzią nie będzie spacerkiem. - Miedź, tak jak wszystkie drużyny, jest niewygodnym rywalem – powiedział Słowak. - Mają swoją jakość i musimy być bardzo ostrożni, jednocześnie pracując na granicy swoich możliwości. Do każdego meczu podchodzimy z chęcią wywalczenia trzech punktów. Jesteśmy wymagający wobec siebie i dążymy do postępu w naszej grze. Zakładamy sobie szybką grę, dobrą postawę w kontrataku, kreowanie sytuacji i bycie niebezpiecznym przed bramką rywala. Jeżeli uda nam się to zrealizować, to będziemy mieli szansę na zajęcie miejsca w czołówce tabeli. Natomiast gdy przestaniemy się rozwijać, to nie przyniesie to dobrego efektu. Chcemy być lepsi i uważam, że w tej kwestii nastawienie zawodników jest naprawdę dobre.

Ujemny bilans gości

Do tej pory obie jedenastki rywalizowały ze sobą 12 razy - dziesięć w rozgrywkach ligowych oraz dwukrotnie w Pucharze Polski. Bilans tych potyczek jest korzystny dla zielono-czarnych. Łęcznianie zwyciężali cztery razy, sześciokrotnie padał remis, a drużyna z Legnicy dwukrotnie zdobywała komplet punktów. Pierwszy pojedynek pomiędzy tymi ekipami został rozegrany 4 sierpnia 2012 roku, wówczas na inaugurację sezonu I ligi zespół z Dolnego Śląska wygrał przed własną publicznością z Bogdanką Łęczna 2:0 po bramkach Zbigniewa Zakrzewskiego i Jakuba Grzegorzewskiego.

Bogdan Nather

BILANS POTYCZEK LIGOWYCH:

■ **Sezon 2012/13**
Miedź - Bogdanka 2:0
Bogdanka - Miedź 2:2
■ **Sezon 2013/14**
Miedź - Górnik 1:2
Górnik - Miedź 2:0
■ **Sezon 2017/18**
Miedź - Górnik 0:0
Górnik - Miedź 1:1
■ **Sezon 2020/21**
Górnik - Miedź 1:0
Miedź - Górnik 1:0
■ **Sezon 2023/24**
Miedź - Górnik 0:0
Górnik - Miedź 0:0
RAZEM: 10 meczów, 3 zwycięstwa Górnika, dwie wygrane Miedzi, 5 remisów, bramki 8:7 dla Górnika.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Trener „Miedzianki” Ireneusz Mamrot przed angażem w Legnicy prowadził Górnika Łęczna.

Sport 5ebb9fbfdb

Czwarte kolejne zwycięstwo

Beniaminek nie miał wiele do powiedzenia z rozpędzającym się Łódzkim Klubem Sportowym.

W Łodzi obliczyli, że jeśli ŁKS wygra zaległy mecz z Wisłą Kraków, a za tydzień pokona lidera z Niecieczy, to może już być w pierwszej trójce. Ostatnie mecze pokazały, że drużynę trenera Dziółki stać na to.

OCENA MECZU ★ ★ ★

ŁKS Łódź – Pogoń Siedlce 2:0 (1:0)

1:0 – Feiertag, 39 min. (głową), **2:0** – Arasa, 47 min

ŁKS: Bobek – Dankowski, Guelen, Tutyszkinas (67. Wiech), Głowacki – Arasa (72. Balić), Mokrzycki (82. Alastuey), Kupczak, Wysokiński (67. Pirulo), Młynarczyk (72. Zając) – Feiertag. **Trener** Jakub DZIÓŁKA.

POGOŃ: Pruchniewski – R. Majewski (77. Pik), Krzyżak, Cassio, Milaszius – Pyrdoł, Hrncziar (70. Drąg), Sinior (46. Okusami), Szuprytowski (70. Danielewicz) – M. Majewski (77. Zinkewycz), Demianiuk. **Trener** Marek BRZOZOWSKI.

Sędziował Paweł Horożaniecki (Żary). **Widzów** 6687. **Żółte kartki:** Milaszius, Szuprytowski, Krzyżak, Cassio. **Czerwona kartka** Milaszius (45, po drugiej żółtej).

Piłkarz meczu - Piotr GŁOWACKI

Czerwona kartka

Zespół z Siedlec grał o ligowe punkty z ŁKS-em po raz pierwszy od… 1933 roku, gdy jedyny raz w ekstraklasie występowała drużyna tamtejszego 22 pułku piechoty. Wtedy wygrał ŁKS, nie inaczej było i w piątek. 2:0 to dla Pogoni honorowy wynik, wynikający jednak bardziej z niestarannej, wręcz niechlujnej gry łodzian pod bramką rywala.Napastnicy ŁKS starali się strzelać z każdej pozycji, ale brakowało im zimnej krwi i snajperskiej kalkulacji. Powyższe nie dotyczy zdobywców obu bramek Stefana Feiertaga i Andreu Arasy. Austriak Feiertag jest bezlitosnym egzekutorem na polu karnym, Hiszpan Arasa (już cztery gole w tym sezonie) zbiera oklaski za umiejętności techniczne. Pozostałych piłka nie chciała słuchać.

Sami nic by jednak nie zdziałali, gdyby nie mieli do pomocy Piotra Głowackiego, który nie tylko asystował przy obu golach, ale zaryglował też swoją stronę defensywy. 32-letni Głowacki, piłkarz z ponad dziesięcioletnim stażem w I lidze, w ekstraklasie w poprzednim sezonie nie bardzo sobie radził, na drugim poziomie jednak gra po profesorsku.

Pogoń zagrała od początku odważnie w ataku, przez co mecz był niemal do przerwy wyrównany. Wprawdzie Feiertag już w 5 minucie trafił w słupek, ale grający po raz pierwszy w tym sezonie w ŁKS bramkarz Aleksander Bobek też się nie nudził. Nie dawali mu ostygnąć dwaj weterani w Pogoni Damian Szuprytowski i Cezary Demianiuk. Wszystko się jednak w siedleckim zespole posypało pod koniec pierwszej połowy, bo Pogoń straciła bramkę, a w 45 minucie po faulu wyleciał z boiska Titas Milaszius.

Robi się ciasno

Zaraz po przerwie ŁKS zdobył drugą bramkę, a gdy w 60 minucie goście nie wykorzystali rzutu karnego, można było już mecz kończyć, bo zwycięzca był znany. Próbował odwrócić losy meczu Demianiuk, samotnie przedzierał się pod bramkę ŁKS, został sfaulowany przez Arasę (nie od dziś wiadomo, że napastnik na własnym polu karnym to „samobój" lub "jedenastka"), ale Bobek ten rzut karny obronił. Co to dla niego – wszak rok temu na Łazienkowskiej obronił strzał z jedenastu metrów samego Josue z Legii!

W składzie ŁKS robi się ciasno. Wrócili po kontuzjach Pirulo i Husein Balić, zadebiutowali w drużynie Łukasz Wiech i Jorge Alastuey. Złożywszy zwycięzcom gratulacje nie sposób jednak nie wspomnieć, że przy przewadze 60-40 w posiadaniu piłki i 22 strzałach na bramkę skończyło się zaledwie na dwóch golach.

Wojciech Filipiak



Fot. mkpogonsiedlce.pl

Piłkarze ŁKS (białe stroje) odprawili z kwitkiem Pogoń.



Fot. Krzysztof Porebski/Pressfocus.pl

Jakub Bartkowski skutecznie powstrzymuje Angela Rodado.

Warta wylała w Krakowie

Nieskuteczna „Biała gwiazda" została skarcona przez spadkowicza z ekstraklasy.

Wisła wykorzystała dwa tygodnie przerwy na mecze reprezentacji na odpoczynek po europejskiej batalii. Natomiast Warta z nowym trenerem solidnie przepracowała ten czas, sprawdzając pierwsze efekty pracy Piotra Klepczarka w sparingu z Lechem Poznań.

Słupki i poprzeczki

Patrząc na grę można stwierdzić, że lepsze efekty przyniósł pomysł Kazimierza Moskala, bo choć pierwszy strzał oddali goście, uderzeniem Kacpra Michalskiego z dystansu w 3 minucie sprawdzając czujność Antona Cziczkana, to później krakowianie zdominowali grę.

Dość powiedzieć, że w pierwszym kwadransie gry w ulewnym deszczu zawodnicy „Białej gwiazdy" zasypali Jędrzeja Grobelnego strzałami i zamknęli przeciwników na ich połowie. Najbliżej zdobycia gola był James Igbekeme, który huknął zza pola karnego, ale piłka zmierzająca w okienko, muśnięta przez bramkarza przyjezdnych, trafiła w słupek! Mniej spektakularnie strzelił w 14 minucie Frederico Duarte, który także płaskim uderzeniem ostemplował drugi słupek. Na tych strzałach w aluminium się jednak nie skończyło, bo w 37 minucie na strzał z 18 metra zdecydował się Olivier Sukiennicki i tym razem poprzeczka wyręczyła golkipera Warty.

Wyliczyliśmy uderzenia z dystansu, ale trzeba też dodać, że także w polu karnym gości było bardzo gorąco, ale w podbramkowym tłoku Angel Rodado i Piotrowi Starzyńskiemu zabrakło precyzji. Szczególnie 20-letni wychowanek Sprintu Katowice w 25 minucie był centymetry od szczęścia, bo po zagraniu hiszpańskiego lidera Wisły był już oko w oko z Grobelnym, ale nie trafił dobrze w piłkę.

Wprawdzie Warta próbowała wyprowadzać kontry, ale do 45 minuty nic groźnego z tego nie wynikało. W doliczonym czasie pierwszej połowy przypomniało o sobie stare piłkarskie powiedzenie, że niewykorzystane okazje się mszczą. Bartosz Szeliga zagrał piłkę w polu karnym, a futbolówka odbiła się od piersi Alana Urygi i trafiła w rękę Marca Carbo co wychwycił VAR i Jacek Małyszek po obejrzeniu sytuacji na ekranie wskazał na „wapno". Skutecznym strzelcem rzutu karnego okazał się Michalski i piłkarze Wisły - choć oddali 15 strzałów i mieli 73 procentowe posiadanie piłki - schodzili na przerwę przegrywając 0:1.

Ponad 20 strzałów!

W drugiej połowie krakowianie od razu ruszyli do odrabiania strat, ale zamiast szybkiego wyrównania mieliśmy okazję zespołu z Poznania. Po wrzutce Michalskiego piłka dotarła do Shuna Shibaty, ale wolej Japończyka nie miał odpowiedniej mocy, żeby Cziczkan musiał skapitulować. Bez szans białoruski bramkarz był w 66 minucie, gdy do toczącej się po nasiąkniętej murawie piłki podbiegł Michalski, ale zamiast podwyższyć wynik, to skierował futbolówkę wzdłuż bramki!

Niecelnie strzelali jednak także nacierający wiślacy i choć nabijali licznik mocno przekraczając granicę 20 uderzeń na bramkę rywala, to rezultat się nie zmienił i sensacja stała się faktem.

Jerzy Dusik

OCENA MECZU ★ ★ ★

Wisła Kraków - Warta Poznań 0:1 (0:1)

0:1 - Michalski, 45+5 min (karny)

WISŁA: Cziczkan - Jaroch, Uryga, Biedrzycki, Mikulec (85. Baena) - Carbo, Sukiennicki (58. Alfaro), Igbekeme (74. Gogół) - Starzyński (85. Dziedzic), Rodado, Duarte (58. Zwoliński). **Trener** Kazimierz MOSKAL.

WARTA: Grobelny - Przybyłko, Wojcinowicz, Bartkowski – Michalski, Tkaczuk (90+5. Pleśnierowicz), Kiełb, Szeliga - Shibata (83. Pawłowski), Adamski (58. Firlej), Żurawski (58. Gąska). **Trener** Piotr KLEPCZAREK.

Sędziował Jacek Małyszek (Lublin). **Widzów** 15017. **Żółte kartki:** Mikulec, Rodado - Tkaczuk, Michalski, Grobelny, Firlej.

Piłkarz meczu -Jędrzej GROBELNY

PROGRAM 9. KOLEJKI (14-16.09)

Sobota

- Stal Stalowa Wola - Wisła Płock 14.30
- Polonia Warszawa – Odra Opole 17.00
- Stal Rzeszów - Bruk-Bet Termalica 19.35

Niedziela

- Arka Gdynia – Kotwica Kołobrzeg 14.30
- Górnik Łęczna – Miedź Legnica 17.00

Poniedziałek

- GKS Tychy – Ruch Chorzów 19.00

Znicz Pruszków – Chrobry Głogów 19.00

Zaległy mecz 1. kolejki

ŁKS Łódź – Wisła Kraków wtorek, 19.30

1. Bruk-Bet	8	22	22:4
2. Stal R.	8	17	16:7
3. Wisła P.	8	17	13:10
4. Górnik	7	16	14:9
5. Miedź	7	13	13:7
6. ŁKS (s)	8	13	12:8
7. Arka	8	12	12:9
8. Znicz	8	12	11:10
9. Kotwica (b)	8	12	8:9
10. Ruch (s)	8	10	11:11
11. Tychy	8	9	4:5
12. Odra	8	8	9:12
13. Warta (s)	9	8	7:17
14. Polonia	8	7	5:10
15. Wisła K.	6	6	7:7
16. Pogoń (b)	9	5	8:15
17. Chrobry	8	5	6:16
18. Stal St. W. (b)	8	1	5:17

1-2 – awans, 3-6 – baraże, 16-18 – spadek

Sport 5ebb9fbfdb

To ma być przyjemność

Rozmowa z **Marcinem Broszem**, trenera lidera I ligi Bruk-Bet Termalica Nieciecza

Pierwsze pytanie jest może trochę głupie...

- Moja mama mówi, panie Pawle, że nie ma głupich pytań, a jedynie głupie odpowiedzi (uśmiech).

Dlaczego właściwie idzie wam w tym sezonie aż tak dobrze? Bilans robi wrażenie: dziesięć meczów, dziewięć zwycięstw, jeden remis – w efekcie pierwsze miejsce w tabeli z dużą przewagą.

- Odpowiednie treningi i wszystko, co z nimi związane. Jasne zasady, systematyczność, konsekwencja, rywalizacja. Omijały nas urazy. I już.

Rywalizacja jest na każdej pozycji?

- Staramy się, żeby tak było, dążymy do tego. Muszę jednak podkreślić, że ten zespół cały czas jest w fazie budowy, to nie jest zespół ukształtowany. Cały czas pracujemy, żeby ci chłopcy byli coraz lepsi. Geneza tych wyników jest prosta. Przychodząc tu na początku roku, mogliśmy inaczej poprowadzić ten zespół w rundzie wiosennej poprzedniego sezonu, bezpieczniej.

Co to znaczy bezpieczniej?

- W pierwszych pięciu meczach zrobiliśmy tylko dwa punkty, choć graliśmy z zespołami z dołu tabeli. Sytuacja była niewesoła. Wiedzieliśmy jedno: tamten czas z pewnością musi zaprocentować w późniejszym okresie. I tak się stało. Przychodziliśmy po meczu z Resovią, kiedy Termalica przegrała u siebie, tracąc aż cztery bramki skończyło się 1:4 - przyp. red.. Proszę sobie wyobrazić, jaka była atmosfera, to był rzeczywiście trudny moment. Ale od początku mieliśmy pomysł jak pracować – i wtedy, i później. Na pewno pomogło nam doświadczenie, wcześniejsza praca przez lata w ekstraklasie i w reprezentacji młodzieżowej.

Tworzycie zgraną trenerską grupę, wiecie czego możecie się po sobie spodziewać.

- Tak. Wiedzieliśmy jak wyjść w tamtym momencie z trudnej sytuacji, w przeszłości zdarzało się bywać w podobnych, przechodziliśmy to nie pierwszy raz. Oczywiście zdawaliśmy sobie sprawę jak to jest trudne zadanie. To w futbolu są fajne sytuacje, kiedy cel przed tobą jest trudny do zdobycia, ale realny.



Fot. Pressfocus.pl

Marcin Brosz świetnie radzi sobie w Bruk-Bet Termalice Nieciecza.

Zdecydował się pan zamieszkać w Niecieczy. Dlaczego?

- To się wpisuje w pomysł na tę drużynę. Chcieliśmy tu zamieszkać. Dom zaoferowali nam właściciele klubu, państwo Witkowscy. Ucieszyłem się. To dobre rozwiązanie.

Trzy minuty na stadion?

- Mniej. Dwie? (uśmiech). Nam nie chodzi o to, żeby jedynie przyjść do pracy. Chodzi o to, żeby ten czas maksymalnie wykorzystać, spożytkować dla zespołu. A pan o której wstał, żeby do nas przyjechać? O której pan do siebie wróci?

W ogóle o tym nie myślę.

- No właśnie, my tak samo. Chodzi o to, żeby maksymalnie wykorzystać czas, przekazywać taką wiedzę zawodnikom, żeby oni zarówno jako zespół, jak i indywidualnie się rozwijali. Wszyscy muszą być przygotowani, wypoczęci, aktywni.

Drużyna składa się z różnych piłkarzy, pełen wachlarz, są młodzi i doświadczeni, Polacy i wielu cudzoziemców, trzech Niemców, Austriak, trzech Ukraińców, Słowak. Nie obawiacie się tworzenia grupek zawodników, których łączy język, nie obawiacie się, że będą tworzyć się grupki, którym trudno będzie współpracować?

- Nie obawiamy się tego. Rywalizacja jest duża, ale podziałów nie dostrzegam, nie dzieliłbym zespołu według tych zależności. Łączy nas wszystkich piłka. Podział może być inny: zadowolonych zawsze będzie tych dziesięciu, jedenastu, którzy są w składzie na ligowy mecz. Pozostali nie chcą czekać. Ale to przecież normalne. Ważne, że chcą się rozwijać. My jako trenerzy rzeczywiście mamy dziś satysfakcję. Proszę zobaczyć na skład: w zdecydowanej większości są to ci sami ludzie, ta sama drużyna, która w zeszłym sezonie musiała walczyć o utrzymanie. Udało się wyzwolić w nich potencjał. Dziś kibice podchodzą do nas i pytają: „jak to się stało, że ten i ten wcześniej grał tak, a dziś gra zupełnie inaczej, lepiej?". Cieszy nas, że fani to dostrzegają. To także zadowolenie dla właściciela: przekonanie się, że wybór tych ludzi do zespołu był dobry. Zawsze są jakieś powody, przyczyny, że coś nie idzie jak powinno, że piłkarz nie gra tak, jakbyśmy tego oczekiwali. Przyczyn zazwyczaj jest dużo, a naszym zadaniem jest ich wychwycenie i dokonanie odpowiednich zmian Najważniejsze, że w piłkarzach udało się wyzwolić ich potencjał. Jak na razie to się udaje. Zdarza się, że dostajemy CV piłkarza, który mógłby u nas grać, oglądamy jego grę, sprawdzamy jakich zespołach grał, ile bramek strzelił itd. Ale to tylko dane. Człowiek jest najważniejszy

Dobiera pan do drużyny takich zawodników, których charakter odpowiada profilowi zespołu?

- To jest bardzo ważne. Pracujemy w prywatnym klubie, w małej miejscowości, musimy to brać pod uwagę. Warto tworzyć zespół, gdzie ludzie nawzajem się szanują. I nie mam tu na myśli jedynie zawodników. Także panie, które dbają o to, że tu wszędzie jest czysto, specjaliści, którzy dbają o murawy itd. Klub to nie tylko trener i piłkarze, naprawdę tak uważam. W dodatku pracownicy traktują ten klub jak swój, dbają o niego, to nie jest dla nich zwykłe miejsce pracy. To nie jest korporacja.

No właśnie. To nie jest korporacja, lecz firma rodzinna. Ma to znaczenie w kontekście budowania drużyny?

- Proces decyzyjny rzeczywiście jest inny. Finalnie to decyzje właściciela są kluczowe, bo to przecież jego pieniądze. Każdy ruch dotyczący zarówno przyjścia, ale i odejścia każdego piłkarza jest bardzo szczegółowo omawiany zanim zostanie podjęta decyzja. Każda złotówka zostanie parokrotnie w rękach obrócona, zanim zostanie wydana. Ale to przecież normalne podejście. Czy decyzje zapadają szybko? Różnie to bywa. Każda sytuacja jest inna, czasem potrzeba więcej czasu, innym razem mniej. Bywa, że szukamy różnych rozwiązań. Dyrektorem sportowym jest syn właścicieli, pan Krzysztof Witkowski, rozmawiamy z panią prezes, Danutą Witkowską, bierzemy pod uwagę wszystkie argumenty „za" i „przeciw". Decydujemy się na to, co najlepsze dla klubu.

Muszę spytać o cele. Padnie tu głośno słowo „awans", czy przede wszystkim myślicie o najbliższym meczu?

- Właściciel klubu był w tylu różnych sytuacjach, że wie: futbol przynosi tyle różnych rozwiązań, że często trudno być pewnym. Nie chodzi o to, żeby mówić, ale o to, żeby pracować. Właściciel sam podkreśla, że jest właśnie czterdziestolecie firmy. Z rodziną wie, jak się buduje wielką firmę, ile jest szybkich skoków, kiedy trzeba się cofnąć itd. Ale widzi, co się dzieje i bardzo by chciał, żeby jego marka była jak najwyżej, to normalne. Panie Pawle: kiedy przychodziliśmy tu do pracy zdawaliśmy sobie sprawę, że cele są jasne i oczywiste…

Wielu dziwi się, że nie ma pana w ekstraklasie.

- Chcemy zrobić wszystko - wspólnie, razem – żebyśmy tam byli.

Właśnie to chciałem usłyszeć, panie trenerze (uśmiech).

- Dobrze pan wie, że słowa to wiatr (uśmiech). Czujemy, że idziemy w dobrym kierunku, ale droga jest długa, cel daleki, a to, co teraz, to dopiero początek. Na awans trzeba zapracować. To nigdy nie jest tak, że mówimy: „robimy awans", kupujemy siedmiu zawodników, a potem ten awans jest. Awans to efekt nieustającej, konsekwentnej pracy. A naszą rolą jako trenerów jest to, żeby nikt w rozwoju się nie zatrzymywał. To jest ważne! Tutaj mamy warunki i czas, żeby z piłkarzami usiąść, rozmawiać. Na pewno pod tym względem jest łatwiej niż w dużej aglomeracji. Jeśli gramy sparingi, to zawsze chcemy grać z drużynami, które są teoretycznie lepsze od nas. Wtedy te gry mają sens. Wtedy stajemy się lepsi. Staramy się grać tak, żeby zadowolić widzów. Oni chcą zwycięstw, po dobrej grze, gdzie tempo jest ważne, gdzie są emocje. A my to rozumiemy.

Nieciecza to klub o tyle nietypowy, że właściciele dbają o lokalną społeczność w szerokim tego słowa znaczeniu. Nie chodzi tylko o możliwość zobaczenia meczu.

- Warto to docenić. My – pan, ja – pochodzimy z dużych aglomeracji, gdzie akademię jest łatwiej otworzyć, więcej dzieci, więcej trenerów. Tutaj, kiedy popołudniami tędy chodzę, to widzę, że te wszystkie boiska są zajęte. Na każdym dzieci, po trzech, czterech trenerów. Niekiedy obok pani psycholog. Zdarza się, że są tu dzieci dowożone na zajęcia ponad 30 km, choćby z Buska-Zdroju 44 km - przyp. red.. Pytałem nawet rodziców: „dlaczego wozicie tutaj?". Co usłyszałem? „Wolimy tutaj przyjeżdżać z dziećmi, bo jest dobry poziom" Usłyszałem też, że jest dobra baza, są dobre boiska, dobrzy trenerzy. „No i wiemy, że te treningi zawsze się odbędą, co w innych mniejszych miejscowościach nie zawsze jest jednak oczywistością" – mówili mi rodzice. Mają do dyspozycji klubowych fizjoterapeutów pracujących z pierwszym zespołem. Nie wszędzie tak jest. Zapewne rodzicom jak i dzieciom działa na wyobraźnię fakt, że w kadrze pierwszej drużyny jest wychowanek.

Rozmawiał
Paweł Czado

MARCIN BROSZ

Ur. 11.04.1973 r.

Jako piłkarz: Górnik Knurów (do 1990), Concordia Knurów (po zmianie nazwy 1990-1996), Szombierki Bytom (1996-1997), Polonia/Szombierki Bytom (1997-98), Górnik Zabrze (1998-2000), GKS Bełchatów (2001), KS Myszków (2001-02), Koszarawa Żywiec (2002-2003), Polonia Bytom (2003-2005). 46 występów w ekstraklasie w barwach Górnika.

Jako trener: Polonia Bytom (2005), Koszarawa Żywiec (2006-2007), Podbeskidzie Bielsko-Biała (2007-2009), Odra Wodzisław (2009-2010), Piast Gliwice (2010-2014), Korona Kielce (2015-2016), Górnik Zabrze (2016-2021), reprezentacja Polski do lat 19 (2022-2023), Bruk-Bet Termalica Nieciecza (od 2024).

Sukcesy: 4. miejsce z Górnikiem Zabrze w ekstraklasie i awans do eliminacji do Ligi Europy (2018), awans do ekstraklasy z Piastem Gliwice (2012) i zGórnikiem (2017), współtwórca awansu do II ligi z Polonią Bytom (2006), awans do III ligi z Koszarawą Żywiec (2007).

Sport 5ebb9fbfdb

Dobry sygnał młodzieży

Rozmowa **Bartłomiejem Barańskim**, piłkarzem Ruchu Chorzów

W ostatnim meczu z Górnikiem Łęczna zdobył pan swoją drugą ligową bramkę dla Ruchu. Premierowe trafienie zaliczył pan jeszcze w ekstraklasie w meczu z Radomiakiem w Radomiu.

- Zdecydowanie lepsze uczucie jest, gdy strzelasz gola na swoim stadionie niż na wyjeździe. Pierwszą bramkę zdobyłem jeszcze w ekstraklasie, drugą na Stadionie Śląskim, więc obie bardzo mnie ucieszyły. Jestem bardzo zadowolony nie tylko z faktu, że strzelam, ale także z tego, że gram, pojawiam się na boisku.

Asystę przy pana bramce z Górnikiem zaliczył Szymon Karasiński. Jest jeszcze Mateusz Chmarek. Młodzież atakuje w Ruchu z dobrym skutkiem?

- Dokładnie tak. Szymon Karasiński miał dwie asysty z Górnikiem. Nasza chorzowska młodzież odgrywa ważną rolę w zespole Ruchu.

Był to pana dopiero trzeci występ w tym sezonie. Wcześniej w Niecieczy również wszedł pan na murawę z ławki. Dopiero w Płocku pojawił się pan w składzie od pierwszej minuty. Trochę mało...

- Niestety, na letnim obozie zaczęły się problemy zdrowotne z mięśniem dwugłowym, dlatego pauzowałem prawie trzy tygodnie. Potem jeszcze doszły problemy chorobowe, no i z Odrą Opole na inaugurację oraz ze Zniczem Pruszków w następnym meczu nie mogłem zagrać. Musiałem odbudowywać swoją pozycję. Goniłem czas, by wrócić jak najszybciej do gry i dobrze się pokazać.

Udało się w najlepszym momencie, gdy Ruch się przełamał.

- Mecz wcześniej w Płocku grałem w podstawowym składzie. Może nie był to mój najlepszy występ, ale ucieszyłem się z zaufania trenerów, bo zawsze daję z siebie wszystko i cały czas walczę o skład. Pojawił się teraz nowy trener, Dawid Szulczek, więc każdy zaczynał walkę o skład z czystą kartą. Ostatnio wszedłem na boisko w drugiej połowie, udało się zdobyć bramkę, więc myślę, że dałem dobry sygnał. Pokazałem, że na to miejsce w zespole dobrze pracuję.

Trener Szulczek znany jest z tego, że lubi odważnie stawiać na młodych chłopaków.

- Ja na pewno zrobię wszystko, by mógł mi dawać szanse, a to czy będę grał w pierwszym składzie czy będę wchodził z ławki, to i tak cały czas będę robił swoje i zawsze dawał z siebie 100 procent.

Czyli trener Szulczek to fajny trener?

- Bardzo pozytywny. Ma świetny kontakt z chłopakami, z szatnią i naprawdę uważam, że bardzo dobrze, że trafił do Ruchu.

Jest pan bardzo młodym zawodnikiem, bo dopiero w październiku skończy 18 lat, ale można chyba powiedzieć, że już doświadczonym, skoro debiutował jeszcze przed 17. urodzinami, będąc siódmym najmłodszym piłkarzem w dziejach Ruchu. W ekstraklasie pana bilans to już 7/1.

- No chyba można tak powiedzieć. Miałem niespełna 16 lat jak zadebiutowałem w Pucharze Polski ze Zniczem Pruszków jeszcze przy Cichej. Potem debiutowałem w pierwszej lidze w Łodzi z ŁKS-em i następny był mecz w Bielsku-Białej z Podbeskidziem. Tak więc jestem już trzeci rok w Ruchu, w piłce seniorskiej i wiadomo, że jest to bez porównania do piłki juniorskiej. Może nie jestem aż tak bardzo doświadczony, ale jak na swój wiek, to doświadczenie łapałem już w pierwszej lidze, potem pod koniec sezonu w ekstraklasie i teraz znowu w pierwszej lidze.



Fot. Marcin Bulanda/PressFocus

Pierwsza bramka w ekstraklasie zawsze dodaje skrzydeł.

Ciężko było na początku?

- To był bardzo fajny moment w karierze, ale i dość szokujące było wejście w seniorską piłkę dla tak młodego chłopaka. Pojawienie się na boisku w pierwszej lidze, w walce o ligowe punkty, o stawkę, gdzie ta presja jest o wiele większa niż w każdym innym meczu. Nie ukrywam, że było to wielkie przeżycie dla mnie.

No to cofnijmy się do początków pana przygody z piłką.

- Zaczynałem w Katowicach, skąd pochodzę. W GKS-ie byłem od 5. do 13. roku życia. Wtedy zostałem zauważony przez akademię Lecha Poznań, dostałem zaproszenie na testy w marcu 2020 roku i po nich przyszedł sygnał z Poznania, że są mną zainteresowani. Zdecydowaliśmy się na to z rodzicami i tak trafiłem do akademii Lecha. Tam spędziłem dwa lata, grałem w drużynach Centralnej Ligi Juniorów U-17 i U-18, a w 2022 roku - w letnim okienku transferowym - wróciłem na Śląsk. Do Chorzowa.

Lech miał lepszą akademię niż Katowice?

- Było to zupełnie coś innego, nowego. Miał swoją siedzibę, swoje boiska, mieszkaliśmy w internacie, spędziłem w Poznaniu bardzo fajne dwa lata. A odpowiadając na pytanie - na tamten moment uważam, że tak. Gdy jednak pojawiła się wiadomość z Ruchu, że są mną zainteresowani, to uznaliśmy, wspólnie z rodzicami i agencją, z którą wtedy współpracowaliśmy, że tak będzie najlepiej, a powrót na Śląsk może być dla mnie dobry. Że tak naprawdę warto wrócić do siebie do domu, a piłka seniorska mnie szybciej rozwinie. Wiadomo, było ryzyko, że coś może pójść nie tak, na szczęście wszystko potoczyło się w dobrą stronę i jestem teraz w tym miejscu, a nie w innym.

Tata Paweł też był sportowcem. Stąd te dobre sportowe geny.

- Sportu u mnie w domu nigdy nie brakowało. Tata kiedyś był zapaśnikiem, tak samo jak jego brat. Obaj trenowali w Sile Mysłowice, ale nie chodziłem z tatą na salę, bo kiedy się urodziłem, to tata już nie trenował. Dodam, że siostra Tosia jeździ konno.

Ogólnorozwojówkę tata od małego ordynował? I „wózek" lub wynoszenie, rzuty przez biodro czy bark potrafi pan na macie zrobić?

- Wiadomo, czasami tata starał się coś mi pokazać, ja starałem się to powtórzyć, jednak zapasy to troszkę inna dyscyplina niż ta, która mnie interesuje, którą uprawiam. Zapasy nie były dla mnie. Natomiast plus tego wszystkiego, czyli sportowej atmosfery w domu, był pomysł, bym od 5. roku życia coś zaczął trenować. Piłka nożna była tym pierwszym wyborem i jak widać bardzo fajnie wyszło.

Co mama Katarzyna na to?

- No właśnie, żeby było śmieszniej, mama mnie zabrała na pierwszy trening, a później wspólnie z tatą zdecydowali, że piłka będzie dobrym pomysłem. Mama mnie wspiera, jest przy mnie, jest na moich meczach i zawsze dopinguje. Jest psychologiem, więc i w tym kontekście mam jej życzliwość.

No i jeszcze jest wujek, który jest jednym z najlepszych polskich kucharzy, a który mocno ściska kciuki i kibicuje panu. To on mi pierwszy opowiedział o panu i waszej sportowej rodzinie.

- Wujek jest bardzo wysoko w kulinarnej hierarchii, pracuje teraz jest w Warszawie, więc ciężko nam się złapać, bo ma zajmującą pracę w najlepszych polskich hotelach, ja mam wyjazdy.

W sierpniu zaliczył pan w Siedlcach zgrupowanie reprezentacji Polski U-19. Jakie zrobił pan wrażenie na trenerze Wojciechu Kobeszce?

- Wcześniej w Lechu byłem powoływany na zgrupowania U-16, więc trochę czasu minęło. Teraz otrzymałem powołanie na konsultacje w Siedlcach w roczniku kadry U-19. Uważam, że bardzo fajnie wypadłem - taki pozytywny był odbiór ze strony trenerów. W październiku odbywać się będą eliminacje do Euro 2025, właśnie w moim roczniku, no i nie tyle liczę na powołanie, ile bardzo chciałbym je dostać i zrobię wszystko, żeby tak się stało.

Przed wami ważny mecz z Tychami. Atmosfera mimo wyników jakie były, jak to zawsze w Ruchu, jest dobra?

- Atmosfera tak, aczkolwiek uważam, że w poprzednich meczach stać nas było na więcej. W meczach, które zremisowaliśmy, mogliśmy złapać trzy punkty. Ale to już było. Teraz przygotowujemy się do poniedziałkowego wyjazdu na mecz z Tychami. Cały czas pracujemy i myślę, że dobrze przygotujemy się do tego derbowego starcia. Wiadomo, że na wyjazdach gra się ciężej, przy naszych kibicach na Stadionie Śląskim jest lepiej, ale ważne, że jeżdżą za nami, wspierają nas, są przy nas, za co jesteśmy im wdzięczni . Postaramy się także dla nich o dobry wynik w Tychach.

Rozmawiał
Zbigniew Cieńciała

Jak nauczyciel z uczniem

W poniedziałek Artur Skowronek sprawdzi, jak bardzo trenersko rozwinął się Dawid Szulczek.

GKS TYCHY

Już na pierwszej konferencji prasowej po nominacji Artura Skowronka na trenera GKS-u Tychy, czyli 28 sierpnia, pojawił się temat spotkania z Ruchem Chorzów. Co prawda wtedy data 16 września wydawała się odległa, bo po drodze nowy szkoleniowiec miał wyjazdowe spotkanie z Wisłą Płock i okres przerwy na mecze reprezentacji, ale czas szybko minął i do poniedziałkowej potyczki na Stadionie Miejskim, zamykającej 9. kolejkę pozostały już godziny.

Pytanie o to, jak będzie grał tyski zespół, który pod wodzą nowego szkoleniowca zremisował 0:0 w Płocku i 2:2 w sparingu ze Śląskiem Wrocław, nabiera więc coraz większej wagi.

- Chciałbym grać naprawdę w piłkę tymi piłkarzami - zadeklarował Artur Skowronek. - Chciałbym uruchomić tych wszystkich, którzy lubią to robić. Chciałbym trochę inaczej ich poustawiać, żeby czuli się komfortowo tam, gdzie mogą najbardziej się rozwinąć. Do tego dochodzi też struktura gry, która ma nam pomóc lepiej zawiązywać dynamikę gry i lepiej reagować po stracie piłki, żeby wygrywać. Mówimy o tym, że muszę się odbić. No więc w jaki sposób jak nie poprzez sukces? Wierzę bardzo mocno w ten sukces. Nie powiem, że potrzebuję czasu. Chcę to widzieć w każdym meczu. Taką energię i to co nazywam hasłami-kluczami: odwaga, pasja, jedność, wspólny cel - piłkarze już złapali, a do tego dochodzi globalna taktyka. Na to mam wpływ. Uważam, że zawodnicy „kupili" pomysł i przed meczem z Ruchem jest dobrze (śmiech).

Oczywiście szkoleniowiec GKS-u Tychy zdaje sobie sprawę, że ten najbliższy mecz jest wyjątkowy, także dlatego, że derby Śląska elektryzują kibiców. Ponadto znawcy futbolowego świata podkreślają, że będzie to pojedynek nauczyciela z uczniem, i to bardzo pojętnym uczniem. Przecież Dawid Szulczek wypłynął na trenerskie, głębokie wody jako asystent Artura Skowronka w Wigrach Suwałki i towarzyszył 8 lat starszemu koledze w Stali Mielec oraz w Wiśle Kraków. Po ponad 100 spotkaniach wyszedł z cienia i zaczął pracę na własny rachunek, zdobywając uznanie wynikami najpierw w drugoligowych Wigrach, a następnie w ekstraklasowej Warcie Poznań.

- Cieszę się na spotkanie z Dawidem i naszą rywalizację pod każdym względem - dodał trener tyszan. - Wierzę jednak , że punkty zostaną w Tychach.

Jerzy Dusik

Sport 5ebb9fbfdb

Kłopoty z napadem

Tottenham z Arsenalem powalczą o prym w północnej części Londynu bez kilku kluczowych postaci po obu stronach.

ANGLIA

W ostatnich latach w North London Derby znacznie lepiej radził sobie Arsenal, pokazując jaką zajmuje w angielskiej piłce pozycję w porównaniu ze swoim rywalem. Mikel Arteta – jako trener – zaczął tę rywalizację od dwóch porażek, ale potem w 7 kolejnych meczach ze Spurs już nie przegrał. Teraz jego zespół również będzie faworytem hitu 4. kolejki Premier League.

Zwolennicy wieszczą rozwój

Tottenham nie ma łatwej sytuacji kadrowej. W derbach może nie wystąpić trzech kontuzjowanych zawodników, ale za to pierwszoplanowych. Na szczęście dla Spurs do gry będzie przygotowany Koreańczyk Son Heung-min, lecz będzie miał za sobą daleką podróż z Azji, gdzie dobrze spisywał się w barwach swojej reprezentacji. Gorzej, że pod znakiem zapytania jest gotowość chwalonego holenderskiego stopera Micky'ego van de Vena.


Martin Odegaard (z prawej) nie pomoże kolegom w rozpracowaniu ekipy Spurs.

Fot. SPP/SIPA USA/PressFocus

W ostatnich tygodniach brawurowe występy mierzącego 193 cm wzrostu 23-latka przyniosły mu wielu zwolenników, wieszczących, że wkrótce będzie najlepszym defensorem świata. Ostatnio jednak leczył kontuzję i choć jego występ w derbach jest możliwy, to nie wiadomo, na ile sztab będzie chciał zaryzykować.

– Był bliski powrotu do treningów, ale jeszcze nie jest gotowy na sto procent. Cieszy mnie natomiast, że mamy w składzie Radu Dragusina – zapowiedział występ Rumuna trener Tottenhamu Ange Postecoglou.

Pewniakiem w derbach na sto procent będzie Cristian Romero, którego latem chciały m.in. Real Madryt i PSG. Spurs odrzucali jednak oferty, lecz prędzej czy później zapewne będą musieli pogodzić się ze sprzedażą argentyńskiego mistrza świata.

Bez napastników

Co również może sprawiać jutro kłopoty Tottenhamowi? Fakt, że z Arsenalem może nie zagrać żaden jego napastnik. Zarówno Richarlison, jak i Dominic Solanke, jeden z najlepszych snajperów Premier League poprzedniego sezonu (Bournemouth zarobiło na nim prawie 65 mln euro), mają problemy zdrowotne. Brazylijczyk nabawił się kontuzji na jednym z treningów, ale już wcześniej miał problemy z urazami. Anglik zaś wypadł po 1. kolejce. – Dom jest blisko powrotu, ale będziemy z nim ostrożni – wyjaśnił Postecoglou. Zobaczymy, kto zagra na szpicy Tottenhamu w derbach. Ostatnio wystąpił Dejan Kulusevski, wcześniej Son. W odwodzie jest jeszcze Timo Werner.

Też musi improwizować

Arsenal również będzie musiał nakombinować się nad swoim zestawieniem. To konsekwencja licznych absencji w linii pomocy, gdzie nie wystąpi zawieszony za czerwoną kartkę Declan Rice, a także kontuzjowani Martin Odegaard i letni nabytek Mikel Merino, który na Euro 2024 zasłynął z wyeliminowania Niemców (32 mln euro za tego gracza to naprawdę niezła cena). W praktyce więc Artecie do gry zostanie dwóch pomocników, Jorginho i Thomas Partey. Przesunięty do nich zostanie zapewne Kai Havertz, a to z kolei spowoduje problemy na szpicy. Latem dużo mówiło się o tym, że Arsenal kupi napastnika, ale tego nie zrobił. Havertz to nominalny ofensywny pomocnik występujący na szpicy jako „fałszywa dziewiątka". Bliżej charakterystyki klasycznego snajpera jest Gabriel Jesus, lecz on także nie będzie dostępny na North London Derby. Postecoglou i Arteta będą musieli improwizować ze składami na niedzielny mecz.

Piotr Tubacki

PROGRAM 4. KOLEJKI

Sobota: Southampton – Man. Utd. (13.30), Brighton – Ipswich, Crystal Palace – Leicester, Fulham – West Ham, Liverpool – Nottingham, Man. City – Brentford (wszystkie 16.00), Aston Villa – Everton (18.30), Bournemouth – Chelsea (21.00); Niedziela: Tottenham – Arsenal (15.00), Wolverhampton – Newcastle (17.30)

1. Man. City	3	9	9:2
2. Liverpool	3	9	7:0
3. Brighton	3	7	6:2
4. Arsenal	3	7	5:1
5. Newcastle	3	7	4:2
6. Brentford	3	6	5:4
7. Aston Villa	3	6	4:4
8. Bournemouth	3	5	5:4
9. Nottingham	3	5	3:2
10. Tottenham	3	4	6:3
11. Chelsea	3	4	7:5
12. Fulham	3	4	3:3
13. West Ham	3	3	4:5
14. Man. Utd.	3	3	2:5
15. Leicester	3	1	3:5
16. Crystal Palace	3	1	2:5
17. Ipswich	3	1	2:7
18. Wolverhampton	3	1	3:9
19. Southampton	3	0	1:5
20. Everton	3	0	2:10

Strzelcy
7 – Haaland (Man. City)

WŁOCHY - PROGRAM 3. KOLEJKI

Sobota: Como – Bolonia (15.00), Empoli - Juventus (18.00), Milan – Venezia (20.45); niedziela: Genoa – Roma (12.30), Atalanta – Fiorentina, Torino – Lecce (oba 15.00), Cagliari – Napoli (18.00), Monza – Inter (20.45); poniedziałek: Parma – Udinese (18.30), Lazio – Verona (20.45).

1. Inter	3	7	9:2
2. Juventus	3	7	6:0
3. Torino	3	7	5:3
4. Udinese	3	7	4:2
5. Napoli	3	6	5:4
6. Verona	3	6	5:3
7. Empoli	3	5	3:2
8. Lazio	3	4	6:5
9. Parma	3	4	4:4
10. Genoa	3	4	3:4
11. Fiorentina	3	3	4:3
12. Atalanta	3	3	5:6
13. Lecce	3	3	1:6
14. AC Milan	3	2	5:6
15. Monza	3	2	2:3
16. Cagliari	3	2	1:2
Roma	3	2	1:2
18. Bolonia	3	2	2:5
19. Venezia	3	1	1:4
20. Como	3	1	1:5

Polakom nie strzelił!

Andrej Kramarić to specjalista od początków sezonu w Bundeslidze. Chorwat żadnego rywala się nie boi.

NIEMCY

Igor Matanović gnębił i dręczył polską obronę w ostatnim meczu reprezentacji Chorwacji. Kiedy jednak opuścił boisko, nie oznaczało to końca cierpień ekipy Michała Probierza. Zszedł napastnik Eintrachtu Frankfurt, ale wszedł na nie snajper Hoffenheim – najlepszy strzelec początku sezonu Bundesligi.

33-letni Andrei Kramarić wkrótce dobije setki gier w swojej kadrze (ma 98), a i w lidze niemieckiej nie ma się czego wstydzić. Hoffenheim reprezentował tam 256 razy, strzelając 119 goli i notując 53 asysty. To kapitalne liczby, które czynią go żywą legendą tego niepierwszoplanowego przecież klubu za Odrą. Chorwat to niezwykle uniwersalny gracz ofensywny, który potrafi grać na szpicy, jako „dziesiątka", na obu skrzydłach i w linii pomocy. Dysponuje kapitalną techniką i znakomicie ułożoną stopą. Powyższe statystyki tylko to udowadniają. W 2 kolejkach zdobył już 4 bramki, w tym swojego piątego hat tricka w Bundeslidze. Trzema golami skończył poprzedni sezon (z Bayernem) i trzema rozpoczął ten aktualny. Zresztą początki nowych rozgrywek upodobał sobie szczególnie. W prawie każdym sezonie w Niemczech w swoich pierwszych meczach - czasem „opóźnionych" przez kontuzje - dawał porządne liczby, np. w 2020 roku po 3 kolejkach miał 6 bramek, w 2021 po 2 kolejkach 4 asysty.


Mistrz Niemiec musi uważać na rozpędzonego Chorwata z Hoffenheim...

Fot. Hasan Bratic/SIPA/PressFocus

Co ciekawe, Kramarić ma w sumie 7 goli strzelonych w 1. kolejkach Bundesligi. Częściej na inaugurację trafiał tylko jeden zawodnik – Robert Lewandowski (11).

Teraz Chorwata i jego kolegów czeka bardzo trudne zadanie. Podejmą mistrza z Leverkusen, który w poprzedniej kolejce przegrał w lidze po raz pierwszy od czerwca zeszłego roku. – Wyprzedaliśmy stadion, gdzie ostatnio osiągamy duże sukcesy – powiedział trener Hoffenheim Pellegrino Matarazzo. – Mierzymy się z przeciwnikiem, który będzie wymagał od nas... wszystkiego. W poprzednim sezonie mimo porażek zagraliśmy z nim dobre mecze i na tym chcemy teraz budować – zapowiedział Amerykanin włoskiego pochodzenia.

Piotr Tubacki

PROGRAM 3. KOLEJKI

Piątek: Dortmund – Heidenheim (20.30), Sobota: Lipsk – Union, Hoffenheim – Leverkusen, Freiburg – Bochum, Wolfsburg – Eintracht, Gladbach – Stuttgart (wszystkie 15.30), Holstein – Bayern (18.30), Niedziela: Augsburg – St. Pauli (15.30), Mainz – Werder (17.30)

1. Heidenheim	2	6	6:0
2. Bayern	2	6	5:2
3. Lipsk	2	6	4:2
4. Dortmund	2	4	2:0
5. Union	2	4	2:1
6. Gladbach	2	3	4:3
7. Wolfsburg	2	3	4:3
8. Leverkusen	2	3	5:5
9. Eintracht	2	3	3:3
10. Freiburg	2	3	3:3
11. Hoffenheim	2	3	4:5
12. Mainz	2	2	4:4
13. Werder	2	2	2:2
14. Stuttgart	2	1	4:6
15. Augsburg	2	1	2:6
16. Holstein	2	0	2:5
17. St. Pauli	2	0	0:3
18. Bochum	2	0	0:3

1-4 – LM, 5 – LE, 6 – LK, 16 – baraże, 17-18 – spadek

Strzelcy
4 – Kramarić (Hoffenheim), 2 – ośmiu zawodników

KRÓTKA PIŁKA

Michalak w Zamalek

■ Były młodzieżowy reprezentant Polski Konrad Michalak został wypożyczony z saudyjskiego Ohod Club do jednego z najbardziej utytułowanych klubów w Afryce, egipskiego Zamalek SC.

Czesi odwołali kolejkę

■ „Związek Ligowej Piłki Nożnej przełożył całą 8. kolejkę Chance Ligi i 9. kolejkę Chance Narodni Ligi. Kierownictwo zdecydowało się na ten krok ze względu na sytuację nadzwyczajną na całym terytorium Republiki Czeskiej, spowodowaną ulewnymi deszczami.

Sport 5ebb9fbfdb

Woli bronić niż strzelać

Wiktor Kaczorowski został bohaterem meczu bielskiego Rekordu w Kaliszu, ale naprzeciw Hutnika Kraków, z którego jest wypożyczony, stanie dopiero we wtorek.

Młody bramkarz błysnął już w debiucie, kiedy w doliczonym czasie gry meczu w Kaliszu „szczupakiem" doprowadził do remisu 2:2. - Przyszedłem do Rekordu bronić, a nie strzelać. Wolałbym obronić rzut karny i wywieźć pełną pulę niż strzelić gola na wagę punktu - przyznaje Wiktor Kaczorowski. Dziś miał stawić czoło Hutnikowi Kraków, z którego jest wypożyczony, ale ze względu na prognozowane obfite opady deszczu spotkanie zostało przełożone na 17 września. - Niezależnie od tego, kiedy przyjdzie nam zagrać, musimy być zdeterminowani i odważni, tak jak w drugiej połowie meczu w Kaliszu, gdy zepchnęliśmy rywali do defensywy. Hutnik to na pewno odważny zespół, który buduje swoje akcje od tyłu. Ma w swoim składzie kilka indywidualności, jak Deniss Rakels - dodaje 23-latek.

Tracą najwięcej

Łotewski skrzydłowy w poprzednim sezonie strzelił 11 goli i miał bezpośredni udział przy 7 trafieniach kolegów. Nic dziwnego, że latem o jego angaż starało się wiele mocniejszych klubów, w tym Podbeskidzie, ale zaporą nie do przeskoczenia okazały się warunki finansowe dyktowane przez Hutnik. W tych rozgrywkach z jego skutecznością jest nieco gorzej - Rakels może pochwalić się tylko golem i asystą. Czy dobra znajomość najbliższego przeciwnika może sprawić, że Kaczorowski będzie „tajną" bronią Rekordu? - Mocno pracujemy nad przewagą, którą dają nam bramkarze. Pracowaliśmy nad powtarzalnością w polu karnym. Hutnik mocno będzie musiał czuwać nad kryciem Wiktora - uśmiecha się trener Dariusz Klacza i przyznaje, że jego zespół skupia się już na najbliższym przeciwniku - Pracujemy nad planem, w kolejnych dniach praca będzie bardzo mocno szczegółowa. Po nastawieniu piłkarzy widzę, że nie możemy się doczekać tego meczu - przekonuje szkoleniowiec bielszczan, którzy tydzień temu po raz kolejny nie zdołali zagrać na zero z tyłu.

Powrót obrońcy

- Tu mamy problem. Nie wiem, czy świadczy to o naszej słabości, czy mocy przeciwników. To na pewno można wypośrodkować - twierdzi trener Klacza, ale najwyraźniej zapomina, że Rekord traci zdecydowanie najwięcej bramek w 2. lidze i postawa bielskiej defensywy od początku pozostawia bardzo wiele do życzenia. Wystarczy wspomnieć, że w tylko jednym z ośmiu spotkań drużyna beniaminka nie straciła bramki i jedyny raz cieszyła się ze zwycięstwa; było to 6 tygodni temu w Grudziądzu po zwycięstwie z Olimpią 1:0. - Jeśli będziemy w tym wszystkim razem i odpowiedzialnie będziemy bronić całym zespołem, to zamkniemy przestrzenie, z których tracimy bramki. Jestem bardzo mocnym optymistą, że przyjdzie mecz, w którym nie stracimy bramki. Może już we wtorek... - rozmarzył się szkoleniowiec. Drużynie beniaminka o zachowanie czystego będzie o tyle łatwiej, że do gry po kartkowej pauzie wróci etatowy środkowy defensor, Mateusz Pankowski.

(gru)

BETCLIC 2. LIGA

Resovia - KKS 1925 Kalisz 2:0 (1:0)
1:0 - Górski, 7 min (głową), 2:0 - Górski, 67 min
RESOVIA: Tetyk - Adamski (83. Bąk), Bondarenko, Szymocha, Pawłas - Pieniążek (83. Kotecki), Wasiluk (59. Hebel), Kanach (83. Rębisz), Zawadzki (59. Urynowicz), Eizenchart - Górski. Trener Jakub ŻUKOWSKI
KALISZ: Krakowiak - Putno (82. Skibicki), Smoliński, Kieliba, Gawlik, Staszak - Toporkiewicz (55. Głaz), Kusiński, Andruszko (82. Staszak), Koczy (70. Nestor Gordillo) - Chaciński (70. Maroszek). Trener Marcin WOŹNIAK.
Sędziował Piotr Szypuła (Bielsko-**Biała).** Widzów 700.
Żółte kartki: Wasiluk, Szymocha, Górski, Hebel - Gawlik, Andruszko, Maroszek.

1. Pogoń (b)	8	20	16:5
2. Resovia (s)	9	19	14:11
3. Polonia	7	18	16:6
4. Wieczysta (b)	8	16	18:4
5. Zagłębie (s)	8	14	13:12
6. Kalisz	9	14	9:10
7. Chojniczanka	8	13	10:7
8. Hutnik	8	13	13:19
9. Świt (b)	8	11	11:10
10. Wisła	7	10	12:9
11. Podbeskidzie (s)	8	9	10:10
12. Jastrzębie	7	8	11:9
13. ŁKS II	8	8	11:15
14. Olimpia G.	8	7	8:11
15. Olimpia E.	8	5	7:14
16. Rekord (b)	8	5	12:21
17. Zagłębie II	7	3	8:15
18. Skra	8	-1	5:16

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe **(m)**



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Dać z siebie „maksa"

W niedzielę będziemy walczyć o każdy metr parkietu – zapewniają zabrzanie.

Pojedynek Górnika z Industrią Kielce, który pokaże Polsat, cieszy się w Zabrzu ogromnym zainteresowaniem. Biletów już nie ma.

W niedzielę o 12.40 w Zabrzu dojdzie do hitowego meczu 3. serii Orlen Superligi. Brązowi medaliści poprzedniego sezonu spotkają się z kieleckimi wicemistrzami Polski, którzy w czwartek znakomicie wystartowali w Lidze Mistrzów, pokonując na inaugurację fazy grupowej w Hali Legionów chorwacki RK Zagrzeb 30:23 (13:13). Pojedynek Górnika z Industrią, który pokaże Polsat, cieszy się w Zabrzu ogromnym zainteresowaniem kibiców; bilety wyprzedały się na cztery dni przed meczem. Hala „Pogoń" przy ul. Wolności 406 będzie pełna, „Górnicy" mogą liczyć na fantastyczny doping swoich wiernych sympatyków. - Jesteśmy na to spotkanie gotowi. Wiemy, że zespół z Kielc to światowa czołówka, ale co to zmienia? W naszej sytuacji każdy mecz jest tak samo ważny. Trzeba wyjść, walczyć, dać z siebie „maksa", pokazać najlepszą piłkę ręczną, na jaką dziś nas stać - mówi Krzysztof Komarzewski, skrzydłowy, który latem dołączył do zespołu. - Oczywiście mamy świadomość, że początek sezonu nie jest wymarzony. Zaliczyliśmy falstart i bierzemy to na siebie. Dwie porażki nie powinny się wydarzyć, ale już odbyliśmy kilka rozmów i myślę, że atmosfera się oczyściła. Mam nadzieję, że nasi kibice nadal będą z nami. Bardzo ich potrzebujemy, ich doping i wsparcie doda nam skrzydeł.

Kontuzja największej gwiazdy

Kielczanie - po 12 latach dominacji w kraju - w poprzednim sezonie stracili mistrzostwo Polski na rzecz drużyny z Płocka, ale to wciąż drużyna europejskiego formatu, choć już bez Andreasa Wolffa, bramkarza uznawanego za jednego z najlepszych na świecie. Z zespołu odszedł też m.in. mistrz olimpijski z 2021 roku, Nicolas Tournat. W miejsce Wolffa dołączył Bekir Cordalija, 20-letni reprezentant Bośni i Hercegowiny, uznawany za wielki talent. Kielce wzmocniły się także doświadczonym Jorge Maquedą, mającym w dorobku liczne medale mistrzostw świata i Europy, a także młodym kołowym, Theo Monarem, wychowankiem HBC Nantes. - Niestety, w kolejnych meczach kielczanie będą musieli sobie radzić bez swego kapitana Aleksa Dujszebajewa, który w czwartek doznał kontuzji łydki. - Dostałem informację, że Alex będzie pauzował około 6-7 tygodni - wyjaśnia trener Tałant Dujszebajew i dodaje: - Na początku sezonu powiedzieliśmy sobie, że musimy poprawić naszą grę w obronie. Do tego mamy problemy z kontuzjami, nie mamy od dłuższego czasu dwóch bombardierów Szymona Sićki i Hasana Kaddaha, po igrzyskach na uraz narzeka Jorge Maqueda, który jednak za 10-12 dni powinien wrócić do gry. Zapewniam jednak, że w każdym kolejnym meczu będziemy walczyć jakby to był finał. Z Zagrzebiem bardzo dobrze zaprezentował się wracający po kontuzji Igor Karacić, ale nie mam złudzeń, że każdy będzie grał na takim poziomie. Wygraliśmy z Chorwatami dzięki obronie, zrobiliśmy nieco mniej błędów technicznych niż w meczu o Superpuchar z Orlenem Wisłą. Sandro Mestrić w bramce zagrał bardzo dobrze. W drugiej połowie dał nam pewność i wyjście na wysokie prowadzenie było jego zasługą. Skuteczność w ataku pozycyjnym była lepsza, ale rzuty karne... No nic, musimy pracować i poprawiać błędy - dodał szkoleniowiec Industrii, nie chcąc rozwijać kwestii zmarnowania przez jego podopiecznych 6 z 9 „siódemek".

Dwie ulice, ładne galerie, stare góry

Mecz z Zagrzebiem pokazał, że Industria nadal imponuje siłą i doświadczeniem. Potwierdza to trener Górnika, rodowity kielczanin, choć na pytanie czy dobrze zna Kielce odpowiada niemal jednym tchem: - No oczywiście. Dwie główne ulice, dużo ładnych galerii, miasto świetnie położone, najstarsze w Europie Góry Świętokrzyskie - uśmiecha się Tomasz Strząbała i już na poważnie dodaje: - Bardzo bym chciał, byśmy po tych dwóch słabszych meczach - przede wszystkim źle rozegranych końcówkach - zagrali dobre i mocne zawody. Kielce to ciągle jeden z najlepszych zespołów w Europie. Dzięki aktywnej obronie pozyskują piłki, doskonale biegają do przodu i z tego zdobywają łatwe bramki. Bardzo trudny mecz przed nami. Dla każdego zawodnika w Polsce gra przeciwko takiemu zespołowi, to dodatkowa mobilizacja, bo może stawić czoło wielce uznanym graczom. To ważne spotkanie dla rozwoju zawodników i zawsze pokazuje, nad czym trzeba pracować, by dystans do rywali z roku na rok się zmniejszał.

W totolotka obstawiają...

Gra w defensywie staje się już wizytówką kieleckiego zespołu. Industria jest zdecydowanym faworytem niedzielnego starcia, choć w Zabrzu przypominają, jak dobry i wyrównany mecz zagrał Górnik przeciwko Kielcom w poprzednim sezonie; była walka, koncentracja, determinacja i jakość. Choć mecz był przegrany, kibice nagrodzili zespół owacją na stojąco. Obecny sezon zabrzanie zaczęli od dwóch jednobramkowych porażek, z Azotami Puławy u siebie i Zagłębiem w Lubinie, ale przed starciem z europejskim teamem w Górniku jest maksymalna koncentracja, tym bardziej że będzie pełna hala, transmisja telewizyjna, doskonała okazja do promocji miasta, klubu i samych zawodników. - To bardzo ważne dla nas, że nasz nowy zespół pokaże Polsat. Będziemy chcieli pokazać się w tym meczu jak najlepiej - zapewnia trener Strząbała. - Tylko od razu zapytam - kto i kiedy ostatni raz – poza Płockiem - wygrał w Superlidze z Kielcami? Gwardia Opole 5 lat temu w półfinale. W totolotku jest szansa wygrania jeden do miliona, a i tak wszyscy obstawiają. Dlatego my też wyjdziemy na parkiet nie tylko po to by walczyć, ale zawalczyć o zwycięstwo. Emocji i maksymalnej ambicji z naszej strony na pewno nie zabraknie - gwarantuje zabrzański szkoleniowiec.

Zbigniew Cieńciała

Sport 5ebb9fbfdb

Wyżej od Barcelony

LIGA MISTRZÓW

Na bandach okalających boisko w kieleckiej Hali Legionów co rusz wyświetlany był termin turnieju finałowego Ligi Mistrzów. Wiadomo już, że najważniejsze mecze rozegrane zostaną w dniach 14-15 czerwca przyszłego. Czasu jest więc sporo, ale bilety na to wydarzenie już ponoć można kupować. Idealnie by było, gdyby do Kolonii pojechały oba polskie kuby (jeszcze się tak nie zdarzyło), lecz do tego droga jest daleka, bo za nami dopiero 1. kolejka. Po niej w lepszym położeniu są kielczanie, którzy efektownie pokonali ekipę z Zagrzebia i dzięki lepszemu bilansowi bramek wyprzedzają broniącą trofeum Barcelonę. Gdyby faz grupowa się kończyła, z elitarnymi rozgrywkami żegnaliby się płocczanie, bo na ten moment w tabeli grupy A zajmują 7. miejsce. Ale przecież za nami dopiero inauguracyjna kolejka; kolejna szansa na powiększenie dorobku już w najbliższą środę i czwartek.

GRUPA A

Paris St. Germain - HC Eurofarm Pelister 31:29 (18:13), Sporting Lizbona - Orlen Wisła Płock 34:29 (17:14), Dinamo Bukareszt - Fredericia HK 37:28 (18:14), Fuechse Berlin - Telekom Veszprem 31:32 (16:16).

1. Bukareszt	1	2	37:28
2. Lizbona	1	2	34:29
3. Paryż	1	2	31:29
4. Veszprem	1	2	32:31
5. Berlin	1	0	31:32
6. Pelister	1	0	29:31
7. Płock	1	0	29:34
8. Fredericia	1	0	28:37

2. kolejka, 18-19.09.: Płock - Bukareszt, Pelister - Berlin, Fredericia - Lizbona, Paryż - Veszprem.

GRUPA B

Aalborg - Nantes 38:31 (16:17), Kolstad - Barcelona 30:35 (13:20), Pick Szeged - SC Magdeburg 31:29 (17:18), Industria Kielce - RK Zagrzeb 30:23 (13:13).

1. Aalborg	1	2	38:31
2. Kielce	1	2	30:23
3. Barcelona	1	2	35:30
4. Szeged	1	2	31:29
5. Magdeburg	1	0	29:31
6. Kolstad	1	0	30:35
7. Zagrzeb	1	0	23:30
8. Nantes	1	0	31:38

2. kolejka, 18-19.09.: Zagrzeb - Aalborg, Nantes - Kielce, Barcelona - Szeged, Magdeburg - Kolstad.

(m)

Gliwice nas ocaliły

Rozmowa z **Michałem Kubisztalem**, trenerem SPR Sośnica Gliwice

Tydzień później od reszty stawki, ale jednak - po wszystkich perturbacjach ze zmianą klubu - startujecie. W sobotę o 16.00 inauguracja w Gliwicach z siódemką z Elbląga. Jesteście już po przeprowadzce?

- Na razie jesteśmy w Jarosławiu, dopiero na drugą rundę przeniesiemy się na stałe do Gliwic. Wszystko działo się bardzo późno, bo dopiero w sierpniu Sośnica otrzymała „dziką kartę", więc nie było czasu na przeprowadzkę. Mieliśmy bardzo napięty grafik. W tym tygodniu trenowaliśmy w Jarosławiu, w piątek pojechaliśmy do Gliwic, a w sobotę w hali Sośnicy zagramy ze Startem. Pod koniec listopada i na początku grudnia - przy okazji przerwy na mistrzostwa Europy - będzie czas, by na spokojnie się przeprowadzić do Gliwic.

Niechciani w Jarosławiu, kupieni przez Gliwice...

- No nie, nie szedłbym w tym kierunku. W Jarosławiu nie udało się i jakby to dyplomatycznie powiedzieć... - nie byliśmy drużyną chcianą, natomiast miasto Gliwice daje nam szansę i możemy dalej jako zespół prezentować się na boiskach Superligi. Wyciągnęli pomocną dłoń, uratowali zespół. Gliwice niczego nie kupowały, uczciwie wywalczyły „dziką kartę", bo do tego przetargu mógł stanąć każdy. Ja się cieszę, bo Gliwice zadzwoniły, zapytały, złożyły propozycję i przede wszystkim ocaliły zespół. To mnie najbardziej raduje, bo ten zespół jest wart tego, by nadal grać w Superlidze, co udowodnił w zeszłym sezonie.

Przy tym całym zamieszaniu jest więcej problemów, czy jednak mobilizacji i chęci udowodnienia, że warto na was było postawić?

- Dwa miesiące - czerwiec i lipiec - były naprawdę bardzo ciężkie dla każdego. Zespół się zebrał, zaczął trenować i nagle się dowiedział, że klubu nie ma. To jest dość trudne do zrozumienia, tym bardziej że w większości to są młode dziewczyny. Dalej są olbrzymie problemy, bo na wszystko było bardzo mało czasu. Zawodniczki, licencje, sprzęt, logistyka, przygotowania były mocno zakłócone.

Na szczęście problemy - nazwijmy je egzystencjalnymi - są już poza wami. Już wiecie jak się nazywacie i gdzie gracie.

- Teraz jesteśmy szczęśliwi, bo w końcu mamy klub. Wreszcie wszystko zaczyna się prostować, choć jeszcze sporo jest do zrobienia w kategoriach organizacyjno-logistycznych. A to zostanie w głowach, bo to nie jest tak, że coś przełączamy i zapominamy, co było. Wiadomo, że to zamieszanie z tyłu głowy musiało zostać, bo nie wiedzieliśmy, co dalej będzie. Mamy klub - nie mamy klubu, mamy - nie mamy... Przez półtora miesiąca ciężko trenowaliśmy, ale odwołaliśmy kilka sparingów, bo nie było kontraktów, dziewczyny nie chciały ryzykować. Trenowaliśmy trochę na wariata. Sam jestem ciekaw, jak to wszystko wypali.

O formie sportowej coś więcej da się powiedzieć?

- Szczerze mówiąc, bardzo mnie to ciekawi, ale jestem optymistą. Znam zespół, wiem, co potrafi. Tych sparingów brakowało, te które były, jakby spojrzeć na „suche" wyniki, to można się przerazić. Każdy trener podchodzi jednak inaczej do gier kontrolnych. Jeden chce je wygrywać, drugi coś sprawdzić, trzeci coś zagrać. Ja podchodzę właśnie tak, że sparingi są po to, by posprawdzać, przećwiczyć pewne rzeczy, a wynik jest sprawą absolutnie drugorzędną. Czy wygram 20, czy przegram 50 bramkami, nie ma dla mnie znaczenia. Ważne jest to, czy byliśmy w stanie zrealizować to, co sobie założyliśmy przed meczem sparingowym. Generalnie jestem z nich zadowolony, ale było ich trochę mało, bo tylko trzy. Brakuje mi jeszcze dwóch-trzech spotkań, by coś zobaczyć, ale OK, trzeba z tym żyć. Sytuacja jest opanowana, choć dziwna także z powodu, że lekko nam tego grania brakuje, a z drugiej strony czujemy już jego ogromny głód. Chcemy wyjść na boisko i pokazać się, bo po to się trenuje, by grać. Ciekawe, co z tego wyciągniemy.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Michał Kubisztal z przyjemnością powraca na Śląsk. Tym razem w roli trenera Sośnicy.

CZY WIESZ, ŻE...

■ Decyzja o włączeniu Sośnicy Gliwice do Orlen Superligi w sezonie 2024/25 była wynikiem rozstrzygnięcia procedury przyznania „dzikiej karty". Klub nabył ją w wyniku licytacji zorganizowanej w związku z wycofaniem się z rozgrywek klubu z Jarosławia. O „dziką kartę" starała się również Galiczanka Lwów, jednak miasto Gliwice przedstawiło najkorzystniejszą ofertę. Sośnica trzykrotnie zdobywała tytuł mistrza Polski i 12 razy stawała na podium;ostatni raz w 2001 roku. W minionym sezonie gliwiczanki rywalizowały w Lidze Centralnej... spadając z niej. Dzięki „dzikiej karcie"wracają do elity po 17 latach.

Energa Start na inaugurację zremisowała u siebie z Gnieznem, ale przegrała serię rzutów karnych. Co wiecie o przeciwniczkach z Elbląga?

- Widzieliśmy ich pierwszy mecz. To drużyna w mocnej przebudowie, więc trudno powiedzieć, jak zagra w sobotę. Jeśli tak jak z Gnieznem, to będzie to niezwykle ciężkie spotkanie, ale zdajemy sobie sprawę, że w tej lidze poza Lubinem i Lublinem reszta stawki jest na zbliżonym poziomie. Piotrków czy Gniezno dokonały zakupów, by walczyć o medale, ale Chorzów w 1. kolejce pokazał, że chęcią i zaangażowaniem można sporo nadrobić.

Z pańskich słów wynika, że atmosfera - mimo wspomnianych zawirowań - jest bardzo pozytywna?

- Atmosfera w drużynie jest bardzo dobra. Wszyscy dzwonili do mnie i pytali: „jak to jest możliwe, że klub się rozpada, właściwie go nie ma, a ty masz 20 dziewcząt na treningu?" Żadna nie odeszła, wszystkie stawiały się na zajęcia, poza Sylwią Matuszczyk, bo już w maju wiadomo było, że odchodzi do Lublina, oraz Walą Kozimur, która zakończyła karierę. Nikt się nawet nie zająknął, że szuka czegoś innego. To tylko pokazuje, jak bardzo dziewczęta się zżyły i jak bardzo nadal chcą ze sobą grać.

Już w poprzednim sezonie pokazaliście charakter. To cechowało pański zespół...

- Najważniejsze jest zrozumienie i chęć pójścia w tę samą stronę. Dla mnie nieważne, czy jesteś gwiazdą, czy nie - każda musi rozumieć naszą filozofię gry. Jak ci to nie odpowiada, odchodzisz. Mam taką grupę, za którą pójdę w ogień, a myślę, że dziewczyny za mną tak samo. To jest nasza siła. Rok temu z anonimowych dziewcząt stworzyliśmy zespół. Julkę Skubacz, Olę Leśniak, Sandrę Guziewicz wyciągnęliśmy z 1. ligi, a Edzię Byzdrę czy Wiktorię Kostuch z ławki Elbląga i z powodzeniem rywalizowaliśmy z najlepszymi. To pokazuje, że głowa to połowa sukcesu, a resztę oddaje boisko. W poprzednim sezonie powiedziałem, że możemy przegrać 20 bramkami, ale nie może zabraknąć nam walki i tego dalej się trzymamy.

Wraca pan na Śląsk, bo swego czasu grał pan w Górniku Zabrze, a pańska żona Sabina była bramkarką w Ruchu Chorzów i nadal występuje u pana...

- Ha, ha, ha. Nie mogę się od Śląska uwolnić. Co ucieknę, to wracam... Najpierw żona, potem ja, potem znowu razem i tak kręcimy się wokół tego regionu. To, że uciekamy, mówiłem naturalnie półżartem, półserio, bo mam na Śląsku wielu przyjaciół, wielu fantastycznych ludzi tutaj poznałem, więc cieszę się, że znowu będę mógł się z nimi spotkać.

Rozmawiał Zbigniew Cieńciała

Sport 5ebb9fbfdb

Debiut w Singapurze

Aleksander Balcerowski zadebiutował w oficjalnym meczu w barwach Unicaja Baloncesto.

Zespół z Malagi przebywa obecnie w Singapurze, gdzie uczestniczy w Pucharze Interkontynentalnym FIBA. W turnieju grają najlepsze ekipy z poszczególnych kontynentów. Ekipa z Hiszpanii jest aktualnym posiadaczem tytułu Ligi Mistrzów.

W pierwszym spotkaniu Unicaja pokonała mistrza Afryki - Petro de Luanda z Angoli. Mecz był pod kontrolą ekipy z Europy i skończyło się na 16 oczkach przewagi (94:78). Balcerowski rozpoczął na ławce rezerwowych, był na boisku tylko 11 minut (najmniej w zespole). W tym czasie zdobył 2 punkty (1/1 z gry), zaliczył 1 zbiórkę i 1 asystę. Miał też 1 stratę i 4 przewinienia.

Balcerowski w poprzednim sezonie grał w barwach Panathinaikosu. We wrześniu zapadła decyzja o transferze do Unicaji Malaga, zespołu z ekstraklasy hiszpańskiej. Nasz zawodnik wraca na Półwysep Iberyjski, w przeszłości grał już w lidze ACB. Jest wychowankiem Górnika Wałbrzych, ale w 2014 roku został zawodnikiem CB Gran Canaria. Na Wyspach Kanaryjskich początkowo grał w rozgrywkach juniorskich, ale po kilku latach wystąpił w pierwszym zespole. Debiut wypadł przeciw Realowi Madryt (3 grudnia 2017 roku), był na boisku blisko 90 sekund i zaliczył w tym czasie zbiórkę. Został najmłodszym koszykarzem w historii klubu z Wysp Kanaryjskich, który wystąpił w ligowym spotkaniu (miał wówczas 17 lat i 14 dni).

Balcerowski nie jest pierwszym naszym zawodnikiem, który zagra w barwach ekipy z Malagi. Wcześniej występowali tam inni reprezentanci Polski - Michał Chyliński (2006/07), Thomas Kelati (2008/09) i Adam Waczyński (2016/21).

(pp)



Fot. FIBA

Aleksander Balcerowski debiut w barwach ekipy z Malagi ma za sobą.



Fot. FIBA

Polki zrobiły bałagan!

Mecz Polek z Niemkami decydował o pierwszym miejscu w grupie. Minimalnie lepsze były Biało-czerwone.

Nasza reprezentacja bez porażki awansowała do ćwierćfinałów MŚ U-23.

Mistrzostwa świata U-23 odbywają się w stolicy Mongolii, Ułan Bator. W piątek zakończyły się trzydniowe eliminacje w grupach. W meczu na szczycie grupy C Polki spotkały się z Niemkami. Do tego momentu oba zespoły były bez porażki. Faworytem zdawała się reprezentacja Niemiec, która ma w składzie dwie złote medalistki igrzysk olimpijskich w Paryżu.

Mecz był bardzo zacięty. Początek należał do przeciwniczek Polek, które miały trzy punkty przewagi. Niemki miały jednak problem z faulami, który skrzętnie wykorzystywały biało-czerwone. Spotkanie popisowo zagrały Klaudia Wnorowska oraz Julia Bazan. Ten duet zdobył aż 19 punktów z 21 całej drużyny! Końcówka była bardzo emocjonująca. Przy wyniku remisowym 20:20 rzut osobisty pewnie wykorzystała Bazan i to oznaczało koniec spotkania! "Bazanbeater" zakończył rywalizację z Niemcami i Polki wygrały 21:20 - ogromne brawa." - tak tuż po meczu napisano w mediach społecznościowych PZKosz.

Jeszcze przed swoim ostatnim spotkaniem Polki zapewniły sobie awans do ćwierćfinałów turnieju w Ułan Bator, bo Mongolia przegrała z Izraelem i żadna z tych drużyn nie mogła wyprzedzić naszej drużyny. Na koniec dnia Polki pokonały jeszcze gospodynie. Nasz zespół miał w tym spotkaniu sporą przewagę i skończył spotkanie przed czasem.

"Polki zrobiły bałagan w grupie! Z kompletem zwycięstw wygrywają rywalizację w grupie C" - krótko skomentował facebook PZKosz.

W niedzielę o 7.50 rano w walce o półfinał Polki zagrają z reprezentacją Chin, która zajęła drugie miejsce w grupie A. Azjatki wygrały 3 z 4 meczów (wygrane z Austrią, Ukrainą i Beninem, przegrana tylko z Węgierkami).

PIĄTKOWE WYNIKI GRUPY C.

- **Polska - Niemcy 21:20**
  Polska: Wnorowska 10, Bazan 9, Stawicka 1, Pszczolarska 1.
- **Polska - Mongolia 21:15**
  Polska: Wnorowska 7, Stawicka 7, Bazan 4, Pszczolarska 3.

Inne wyniki: Izrael - Kenia 21:11, Izrael - Mongolia 18:15, Kenia - Niemcy 8:21.

1. Polska	4	4	81
2. Niemcy	4	3	82
3. Izrael	4	2	63
4. Mongolia	4	1	66
5. Kenia	4	4	28

(pp)

Gliwice ograły Brno

Kolejna czeska drużyna została pokonana przez GTK Gliwice.

Świetne lato w wykonaniu GTK Gliwice, który pokonał już zespoły z Ostravy, Opavy oraz Pragi. Teraz podopieczni Pawła Turkiewicza wygrali kolejny mecz w okresie przygotowawczym, tym razem pokonali Basket Brno. Kluczowa okazała się druga kwarta wygrana aż 16 punktami. Czesi wystąpili bez dwóch podstawowych zawodników. W polskiej drużynie najlepiej spisali się Chris Czerapowicz (18 punktów) oraz Łukasz Frąckiewicz (16) i Martins Laksa (15). Jednocześnie zaplanowany na piątek sparingowy mecz gliwiczan z ERA Basketball Nymburk, aktualnym mistrzem Czech, został odwołany. Spotkanie miało się odbyć w Kłodzku, gdzie zagrożenie powodziowe jest bardzo duże.

- **GTK Gliwice - Basket Brno 89:82 (21:20, 31:15, 16:25, 21:22)**
  GTK: Czerapowicz 18, Frąckiewicz 16, Laksa 15, Gordon 9, Milon 8, Piśla 8, Toppin 8, Ihring 7, Jodłowski 0, Jopek 0
- **Krajowa Grupa Spożywcza Arka Gdynia - Bnei Herzliya 81:96 (27:19, 12:33, 19:25, 23:19)**
  Arka: Djordjević 19, Garbacz 14, Hrycaniuk 12, Kolenda 11, Ćwik 8, Szumert 6, Szymkiewicz 5, Kamiński 4, Durham 2, Sewioł 0, Pacesas 0, Kowalczyk 0
- **King Szczecin - PGE Spójnia Stargard 79:66 (19:18, 21:24, 18:10, 21:14)**
  King: Żołnierewicz 16, Dziewa 14, Woodard 12, Nicholson 11, Myers 11, Brown 7, Wójcik 5, Kostrzewski 3, Mazurczak 0, Meier 0
  Spójnia: Muhammad 24, Kowalczyk 11, Kikowski 10, Cooper 9, Langović 8, Gordon 4, Martinez 0, Słupiński 0, Yam 0, Krużyński 0
- **MKKS Żak Koszalin - Sensation Kotwica Port Morski Kołobrzeg 62:81 (17:14, 9:27, 22:27, 14:13)**
  Żak: McMurray 8, Kopycki 9, Smarzy 6, Lewandowski 9, Maciejak 10 - Janczak 10, J. Pluta 3, Kunc 3, Janus 4, Osipik.
  Kotwica: Motylewski 7, Dzierżak 8, Pieloch 13, Zegzuła 7, Ziółkowski 16 - Śmigielski 16, Długosz 11, Lewis, Stolarz 3, Adamiec.

(pp)



Fot. Facebook Basket Brno

Nie ma silnych tego lata na zespół z Gliwic.

Mistrzowska młodzież z Holandii

KOLARSTWO

Holenderka Sofie van Rooijen została w belgijskim Hasselt kolarską mistrzynią Europy do lat 23 w wyścigu ze startu wspólnego. Najlepszym młodzieżowcem okazał się jej rodak Huub Artz.

Van Rooijen przejechała dystans 101,4 km z Heusden-Zolder do Hasselt w czasie 2:26.21. Druga była jej rodaczka Scarlett Souren, a trzecie miejsce zajęła Włoszka Eleonora Camilla Gasparrini. W pierwszej dziesiątce uplasowały się dwie Polki: Maja Tracka – 9. i Olga Wankiewicz - 10. Natalia Krześlak była 37., Zuzanna Chylińska 58., a Tamara Szalińska 72.

Artz na 162-kilometrowej trasie uzyskał 3:22.33. Tuż za nim finiszował Niemiec Niklas Behrens, a trzeci ze stratą 10 sekund był Francuz Leandre Lozouet. Najlepszy z Polaków Marek Kapela zajął 35. miejsce.

W sobotę odbędzie się m.in. wyścig elity kobiet, z udziałem srebrnej medalistki olimpijskiej na torze Darii Pikulik. W niedzielę powalczy elita mężczyzn w wyścigu, w którym liderem polskiej ekipy ma być Stanisław Aniołkowski.

Mistrzostwa Europy w kolarstwie szosowym mają stosunkowo krótką historię. Po raz pierwszy zorganizowano je w 1997 roku w kategorii młodzieżowej (U-23), a pierwsi mistrzowie w gronie elity założyli niebieskie koszulki z żółtymi gwiazdami dopiero w 2016.

WYNIKI WYŚCIGÓW ZE STARTU WSPÓLNEGO.

Zawodniczki do lat 23

1. Sofie van Rooijen (Holandia) 2:26.21
2. Scarlett Souren (Holandia)
3. Eleonora Gasparrini (Włochy)
4. Dorka Jordan (Węgry)
5. Nora Tveit (Norwegia)
6. Lucia Ruiz Perez (Hiszpania) ...
9. Maja TRACKA
10. Olga WANKIEWICZ
37. Natalia KRZEŚLAK ten sam czas
58. Zuzanna CHYLIŃSKA strata 34 s
72. Tamara SZALIŃSKA 1.42

Młodzieżowcy

1. Huub Artz (Holandia) 3:22.33
2. Niklas Behrens (Niemcy) ten sam czas
3. Leandre Lozouet (Francja) strata 10 s
4. Matz Wenzel (Luksemburg) 32
5. Fabian Weiss (Szwajcaria) 34
6. Rasmus Pedersen (Dania) 1.53 ...
35. Marek KAPELA 2.48
43. Michał POMORSKI
49. Hubert GRYGOWSKI ten sam czas
100. Mateusz GAJDULEWICZ 8.16

Sport 5ebb9fbfdb



Fot. PAP/Michał Meissner

23 punkty Karola Butryna nie wystarczyły do pokonania ekipy z Lublina.

Osłabieni i przegrani

W Zawierciu smutek. „Jurajscy rycerze" słabsi w starciu z ekipą z Lublina. Debiut Aarona Russella i Wilfredo Leona w PlusLidze odwleczony.

PLUSLIGA

Sezon 2024/25 wystartował. Inauguracja nastąpiła w Zawierciu. I już na starcie doszło do arcyciekawego meczu. Wicemistrz Polski i kandydat do złota Aluron CMC Warta podejmował wschodzącą potęgę Bogdankę LUK. Kibice ostrzyli sobie zęby zwłaszcza na pojedynek przyjmujących, Aarona Russella (Aluron CMC Warta) z Wilfredo Leonem (Bogdanka LUK). Obaj to absolutny światowy top. Żaden z nich nawet na chwilę nie pojawił się jednak na boisku. Russell na kilka dni wyjechał do USA na ślub brata, co zagwarantował sobie w trakcie rozmów kontraktowych, Leon z kolei przechodzi rehabilitację. Wśród gospodarzy brakowało również drugiego z filarów, Mateusza Bieńka, który leczy uraz stopy i jeszcze trochę to potrwa.

Po pierwszych piłkach wydawało się, że miejscowi nie będą mieć większych problemów z odniesieniem zwycięstwa. Lublinianie mieli bowiem ogromne problemy w przyjęciu zagrywki. Nie najlepiej prezentowali się też w ofensywie. Jedynie Kewin Sasak trzymał poziom. Gra „Jurajskich rycerzy" była bardziej zbilansowana. Punkty zdobywali po atakach ze skrzydeł, środka i drugiej linii. Wygrywali już 15:10. I chyba za łatwo im szło, bo stracili koncentrację. Popełnili kilka błędów, czym napędzili gości. Po błędnym ataku Karola Butryna ci wyszli na prowadzenie (20:19). Potem mieli nawet w górze dwie piłki setowe. Nie wykorzystali ich i po chwili sami znaleźli się pod ścianą. Dwa razy udało im się wyjść z opałów, ale za trzecim razem nie dali rady. Mikołaj Sawicki uderzył bardzo mocno, lecz gracze Aluronu CMC Warty schowali ręce i piłka poszybowała daleko poza pole gry.

Kolejne sety były równie wyrównane i dramatyczne. Gra toczyła się punkt za punkt, a o zwycięstwie, jak to zwykle w takich sytuacjach mówią trenerzy i eksperci, decydowały niuanse: pojedynczy blok, precyzyjna zagrywka czy brak błędu w kluczowym momencie.

Zwycięzca wyłoniony został dopiero w tie-breaku. Jego bohaterami byli Fynnian McCarthy oraz Jakub Wachnik. Kanadyjski środkowy popisał się serią zagrywek i goście wyszli na prowadzenie (6:2). Po raz kolejny w polu serwisowym pojawił się przy stanie 12:10 i znów zaserwował asa. Wachnik z kolei skończył wiele bardzo trudnych piłek i zakończył spotkanie.

(mic)

■ **Aluron CMC Warta Zawiercie – Bogdanka LUK Lublin 2:3 (29:27, 22:25, 23:25, 25:20, 12:15)**

ZAWIERCIE: Tavares (2), Kwolek (19), Zniszczoł (9), Butryn (23), Łaba (11), Gładyr (9), Perry (libero) oraz Ensing (4), Nowosielski, Rajsner. Trener Michał WINIARSKI.

LUBLIN: Komenda (1), Sawicki (4), Grozdanow (11), Sasak (22), Tuinstra (18), McCarthy (7), Thales (libero) oraz Czyrek, Malinowski, Wachnik (15), Stotarski. Trener Massimo BOTTI.

Przebieg meczu

I: 10:6, 15:10, 19:20, 24:25, 29:27.
II: 9:10, 15:14, 18:20, 22:25.
III: 10:8, 15:12, 20:19, 23:25.
IV: 10:7, 15:9, 20:14, 25:20.
V: 2:5, 6:10, 12:15.

Bohater – Marcin KOMENDA.

Następne mecze 14.09.: Warszawa – Kędzierzyn-Koźle, Gorzów Wlkp. - Gdańsk, Lwów – Jastrzębie; 15.09.: Rzeszów – Nysa, Olsztyn – Bełchatów, Katowice – Będzin; 17.09.: Częstochowa – Suwałki.

Paliwowe wsparcie

Kędzierzyński klub zyskał nowego sponsora. Został nim koncern Orlen.

ZAKSA KĘDZIERZYN-KOŹLE

Kibice klubu z Kędzierzyna-Koźla mogą odetchnąć. Jeszcze niedawno wcale nie byli bowiem pewni jego przyszłości, bo stracił sponsora tytularnego, Grupę Azoty. Okazało się, że koncern po latach „radosnego" zarządzania i szastania pieniędzmi popadł w ogromne tarapaty finansowe. Szukając oszczędności wypowiadał umowy sponsorskie kolejnym klubom, m.in. siatkarkom Chemika Police czy żużlowcom Unii Tarnów. Padło też na siatkarzy z Kędzierzyna-Koźla.

Tuż przed rozpoczęciem rozgrywek PlusLigi działacze z Kędzierzyna-Koźla poinformowali, że udało im się znaleźć nowego sponsora, którym został Orlen. W ramach współpracy, logotyp koncernu zostanie wyeksponowany na froncie koszulki.

- W ostatnich latach ZAKSA zbudowała markę sportową, którą stała się istotnym elementem wizerunku polskiego sportu na świecie. To nie tylko wyjątkowo utytułowana drużyna na siatkarskiej mapie Polski i promotor wielu bliskich nam wartości, takich jak ambicja, szacunek, determinacja i wytrwałość w dążeniu do celu. To właśnie wokół zespołu ZAKSY w dużym stopniu integruje się życie lokalnej społeczności. Mamy więc nadzieję, że dzięki zaangażowaniu Orlenu zespół będzie miał możliwość osiągania kolejnych sukcesów w polskich i międzynarodowych rozgrywkach – powiedziała Lidia Kołucka, dyrektor wykonawcza ds. sponsoringu Orlenu.

Siatkówka nie jest obca paliwowemu koncernowi. Jest on już sponsorem reprezentacji Polski kobiet i mężczyzn wszystkich kategorii wiekowych w siatkówce halowej i plażowej. Wspiera także ministerialny program Siatkarskich Ośrodków Szkolnych, którego głównym celem jest upowszechnianie siatkówki wśród najmłodszych. W przeszłości był również sponsorem tytularnym ekstraklasy siatkarek (Orlen Liga).

– Jesteśmy dumni, że Orlen dołączył do grona naszych sponsorów. Ta współpraca nie tylko wzmacnia naszą pozycję w świecie siatkówki, ale również stanowi dowód na to, że nasze wartości i sukcesy są doceniane przez liderów polskiej gospodarki. Razem będziemy promować siatkówkę jako jedną z wiodących dyscyplin sportowych w Polsce. Wierzymy, że wspólne działania przyniosą korzyści zarówno klubowi, jak i naszym kibicom – stwierdziła Jadwiga Cichoń, prezes ZAKSY.

(mic)

Najpierw utrzymanie...

Wielu ekspertów zdegradowało nas już przed sezonem, ale poważnie się mylą, bo jesteśmy zespołem walczącym do końca – przekonuje najbardziej doświadczony siatkarz GKS-u, Bartosz Mariański.

Na boisku niesłychanie waleczny i potrafiący wprowadzić ład oraz porządek; w kontaktach otwarty i zawsze chętny do dzielenia się wrażeniami z meczu czy też sytuacji w PlusLidze – taki jest właśnie nowy kapitan GKS-u Katowice, Bartosz Mariański. 32-letni libero już na dobre zakotwiczył w mieście, założył rodzinę, zaś z GieKSą zaczyna ósmy sezon, licząc ten 1. ligowy zakończony awansem. Miał dwuletnią w przerwę na występy w Asseco Resovii, by przekonać się, jak sam twierdzi, że najlepiej jest w GKS-ie.

Zaufanie kolegów

- Znakomicie czuję się w tym mieście i w klubie, pewnie tutaj zostanę – deklaruje siatkarz rodem z Olsztyna. - Mamy stworzone odpowiednie warunki, by każdy z nas mógł się rozwijać i tak też było również ze mną. Do GKS-u przychodzą ludzie na dorobku, z możliwością powiększenia swoich umiejętności technicznych, zdobycia doświadczenia i opuszczają drużynę, by w innej walczyć o wyższe cele sportowe. Tak jest specyfika naszej drużyny, bo niemal co rok odchodzi wielu zawodników i trzeba ją na nowo tworzyć. Śmiem twierdzić, że gdyby klub potrafił zatrzymać swoich najlepszych graczy, wówczas byłby w czołówce ligowej i walczył o medale. Wszystko się rozbija o pieniądze, bo nie jest wielką tajemnicą, że pod tym względem do potentatów ligowych nie należymy. Niemniej sportowo sobie radzimy i to jest najważniejsze.

Przez ostatnie pięć sezonów funkcję kapitana pełnił niekwestionowany lider, mistrz Europy z 2009 r., Jakub Jarosz. Doświadczony atakujący postanowił zmienić klimat i przeniósł się do Trefla Gdańsk. Wybór kapitana odbył się wedle obowiązujących demokratycznych zasad i w głosowaniu wzięli udział zawodnicy oraz sztab szkoleniowy zespołu.

- To niezwykle dla mnie sympatyczne, chyba w dużej mierze zadecydował mój staż w zespole - dodaje libero. - Nie zamierzam ściemniać, chciałem spróbować się w tej roli, bo to ogromny zaszczyt być kapitanem. Staram się jak mogę, by nie zawieść zaufania ekipy. A jakim będę kapitanem, to okaże po zakończeniu sezonu. Wówczas pewnie razem siądziemy i będzie omawiać, co było dobre, a co złe.

Nic do stracenia

GKS nigdy do potentatów finansowych nie należał, ale zawsze tworzył waleczny zespół, który był sprawcą wielu niespodzianek. Przed tym sezonem, jak wieść gminna niesie, siatkarze GKS-u znajdują się na przedostatnim lub ostatnim miejscu w zestawieniu, uwzględniającym klubowe budżety w PlusLidze. W tej sytuacji trudno się dziwić, że, wedle ekspertów, GKS jest postrzegany jako główny kandydat do spadku. A po tym sezonie PlusLigę opuszczą trzy zespoły...

- Oczywiście, czeka nas trudny czas, ale teraz jestem zdecydowanie większym optymistą niż przed kilkoma miesiącami – mocno akcentuje Mariański. - Wiem, jaką wykonaliśmy pracę i jak prezentujemy się na treningach oraz w meczach kontrolnych. Mogę jedynie zapewnić, że nie rozpoczniemy sezonu, jak ubiegły, który zaczęliśmy od ośmiu porażek z rzędu. Teraz to wygląda zdecydowanie lepiej i jestem mile zaskoczony nie tylko postawą na boisku, ale również atmosferą w szatni. Nie zamierzam przydzielać ról poszczególnym drużynom, bo wszyscy doskonale znamy ich potencjał i możliwości. Ze swej strony mogę tylko zapewnić, że będę nie tylko motywował, ale również... tonował nastroje. Na razie koncentrujemy się na walce o utrzymanie się w lidze. Gdy już sobie je zapewnimy, wówczas będziemy spoglądali nieco wyżej. Najpierw spokojnie musimy osiągnąć pierwszy cel.

Wiele się mówiło, że siatkarze będą rozgrywali swoje mecze raz w tygodniu. Szybko to poszło w zapomnienie, bo GKS w niedzielę gra z beniaminkiem z Będzina, w środę z Projektem w Warszawie, a w kolejną niedzielę na wyjeździe ze Stalą Nysa. - Zaczynamy z grubej rury i pewnie tak już będzie przez kilka miesięcy – śmieje się na pożegnanie kapitan GKS-u Katowice.

Włodzimierz Sowiński


Fot. Tomasz Kudala/PressFocus.pl

Bartosz Mariański, nowy kapitan GKS-u Katowice, optymistycznie patrzy na najbliższy sezon.

Sport 5ebb9fbfdb

Znów po dogrywce

Mistrzowie kraju byli blisko upragnionego zwycięstwa, ale musieli zadowolić się punktem.

LIGA MISTRZÓW

Hokeiści Re-Plastu Unii Oświęcim w trzecim spotkaniu HLM dzielnie walczyli z silnym zespołem Red Bull Salzburg. O wygranej austriackiej drużyny zadecydował dodatkowy czas. Porażka 2:3 nie przynosi zespołowi z Oświęcimia wstydu, ale punkty znów uciekły

Gospodarze znali wagę tego spotkania, ale po raz kolejny przystąpili do meczu osłabieni. Owszem, do zespołu powrócił Erik Ahopleto i wystąpił w drugim ataku ze swoimi rodakami, ale uraz wyeliminował Kamila Sadłochę, który tak dobrze zaprezentował się w dwóch poprzednich meczach LM. W tej sytuacji pierwszy atak był „sztukowany", bo powrócił doń Hampus Olsson i pozostał Łukasz Krzemień, a dyrygował kapitan Krystian Dziubiński.

Pierwszy akcja meczu przyniosła Unistom prowadzenie. „Dziubek" uderzał w stronę bramki, a po drodze „gumę" strącił Olsson. Bramkarz Atte Tolvonen interweniował ospale i krążek wpadł do siatki. Wprawdzie sędziowie analizowali sytuacje na wideo, ale nikt nie miał wątpliwości, że gol był prawidłowy. Wściekli goście ruszyli do natarcia i sprawdzali umiejętności Linusa Lundina. Szwedzki golkiper nie dawał się zaskoczyć. Goście mieli przewagę, ale to gospodarze mieli więcej sytuacji na poprawienie rezultatu. W 7 min Sebastian Kowalówka próbował z bliska, a 3 min później Sam Marklund sam na sam trafił w bramkarza. W 13 min Anton Holm uderzył silnie, ale krążek zatrzymał Tolvanen. Austriacy cały czas szukali szansy i w końcu ją znaleźli. Denni Tobertson zdecydował się na indywidualną akcję i przy biernej postawie defensorów trafił do bramki.

Początek drugiej odsłony był zdecydowanie słabszy w wykonaniu gospodarzy. Njpierw Diukow zaliczył karę i przez 2 min trzeba było się desperacko bronić. W końcu przewaga gości zaowocowała golem. Tym razem goście zupełnie wymanewrowali Oświęcimian i Luca Auer nie miał problemów z umieszczeniem krążka w siatce. Potem gospodarze przez 31 sek. grali w podwójnej przewadze, ale nie było zmiany wyniku. Na 16 sek. przed końcem tej części Dziubiński „urwał" się obrońcom i pokonał Tolvnenena, który po raz kolejny spóźnił się interwencją.

W ostatniej odsłonie oba zespoły miały szanse, grając w przewadze. W 57 min Olsson był faulowany i sędziowie podyktowali karnego. Wykonywał go Dziubiński i strzelił obok bramki. Na 101 sek. przed końcem otrzymał karę i było gorąco pod bramką Lundina, jednak o wygranej miała zadecydować dogrywka. A w niej, podobnie jak w Tampere, lepsi okazali się rywale. Nikolaus Kraus zakończył mecz.

Hokeiści Unii dzielnie walczyli, ale po raz drugi w tych rozgrywkach przegrali w dogrywce.

(sow)

Re-Plast Unia Oświęcim – Red Bull Salzburg 2:3 (1:1, 1:1, 0:0, 0:1) po dogrywce

1:0 – Olsson – Dziubiński (0:18), 1:1 – Robertson (15:22), 1:2 - Auer - Rowe (29:14), 2:2 – Dziubiński – Karjalainen – Olsson (39:44), 2:3 – Kraus – Wukowits – Robertson (62:02).

Sędziowali: Michał Baca i Paweł Kosidło – Eryk Sztwiertnia i Michał Żak. Widzów 3500.

UNIA: Lundin; Noworyta – Bezuszka, Uimonen – Diukow (2), Soederberg – Ackered (2), Pokopiak; Olsson (2) – Dziubiński (4) – Krzemień, Karjalainen – Heikkinen – Ahopelto, Marklund – Olsson-Trkuja – Holm, S. Kowalówka – Galant – Prusak. Trener Nik ZUPANCIĆ.

SALZBURG: Tolvanen; Murphy – Robertson, Leiwngton (2) – Genoway, Nienhuls – Sinn, Schreier – Stapelfeldt; Schneider (6) – Nissner – Raffl, Huber – Rowe – Krening, Thaler – Bourke – Kraus, Hochkofler – Wukovits – Auer. Trener Olivier DAWID.

Kary: Unia – 10 min, Salzburg – 8 min.



Fot. PAP/Zbigniw Miessner

Linus Lundin po raz kolejny był czołową postacią Unii.

NIESPODZIEWANY OPÓR

Targany kłopotami zespół z Sanoka miał być łatwym kąskiem dla wicemistrzów Polski, w dodatku na ich terenie. I wszystko przebiegało zgodnie z planem, z tym że Katowiczanie długo nie potrafili swojej przewagi potwierdzić golami. Pod koniec 2. tercji Bartosz Fraszko trafił do boksu kar i tak tym „zmylił" gości, że natychmiast po powrocie na lód trafił do siatki. Obraz gry w 3. tercji zupełnie się nie zmienił, a wynik długo też nie, aż do trafienia Stephena Andersona do „pustaka".

GKS Katowice - Texom STS Sanok 2:0 (0:0, 1:0, 1:0)

1:0 - Fraszko - Bepierszcz (36:28), 2:0 - Anderson - Fraszko - Pasiut (38:27, do pustej).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek - Wojciech Czech i Łukasz Sośnierz - Kacper Król. Widzów 700.

GKS: Murray; Kostek - Verveda (2), Koponen - Varttinen, Englund - Runesson, Horfman - Maciaś; Fraszko (2) - Pasiut (2) - Salituro, Bepierszcz - Anderson - Michalski, Kallionkieli - Sokay - Smal, Kowalczuk - Waxin Engback - Rydstroem. Trener Jacek PŁACHTA.

STS: Salama (2); Tamminen (2) - Biłas, Florczak - Karlsson, Musioł - Niemczyk (2), Gurshman - Ginda; Strzyżowski - Thomson - Henderson, Bukowski - Karnas - Huhdanpaa, Filipek - Sienkiewicz - Dobosz, Fus (2) - Mazur II - Musioł. Trener Elmo AITTOLA.

Kary: GKS - 6 min, STS - 8 min.

GRA W PRZEWADZE

Znacznie więcej oczekiwano po inauguracyjnych derbach regionu GKS-u Tychy z EC Będzin Zagłębiem Sosnowiec. Gra była prowadzona w monotonnym tempie. Owszem, były przebłyski szybszej gry i wówczas gospodarze stwarzali groźne sytuację. O wygranej zadecydowała gra w przewadze.

Oba zespoły pojawiły się w optymalnych składach, ale były niezwykle spięte. Tempo było ślamazarne, strzałów jak na lekarstwo i trudno się dziwić, że kibice nie kwapili się do dopingu. W 13 min kapitan gości, Michal Kotlorz, dobrze znany tyskiej publiczności, za uderzanie powędrował do boksu kar i gdy sposobił się do wyjścia na taflę Olli Kaskinen zaskoczył Patrika Spesznego i gospodarze objęli prowadzenie. Kolejne dwa gole padły w podobnych okolicznościach, tuż przed końcem kar Mirko Djumicia i Damiana Tyczyńskiego. Przy stanie 0:3 trener gości, Piotr Sarnik, wycofał bramkarza i Rasmus Heljanko ustalił wynik. Derby rozczarowały, ale będzie lepiej? Musi być!

Włodzimierz Sowiński

GKS Tychy – EC Będzin Zagłębie Sosnowiec 4:0 (1:0, 1:0, 2:0)

1:0 – Kaskinen – Monto – Heljanko (14:04, w przewadze), 2:0 – Komorski – Łyszczarczyk – Ahola (29:32, w przewadze), 3:0 – Komorski – Turkin (55:27, w przewadze), 4:0 – Heljanko – Lehtonen (58:32, do pustej).

Sędziowali: Rafał Noworyta i Krzysztof Kozłowski – Zachariasz Kadela i Artur Hyliński. Widzów 1845.

GKS: Fuczik; Kaskinen – Bizacki, Bryk – Ahola, Pociecha – Ciura (2), Sobecki; Paś – Komorski – Łyaszczarczyk (2), Heljanko – Monto – Lehtonen, Jeziorski – Turkin – Viitanen, Gościński – Ubowski – Łarionows, Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.

ZAGŁĘBIE: Speszny; Szaur – Charvat, Sozanski – Naróg, Andrejkiw – Kotlorz (2), Krawczyk; Krężołek – Tyczyński (2) – Szturc (2), Djmuić (4) – Viikila – Sawicki, Kaczyński – Nahunko – Korenczuk, Bernacki – Bucenko – Ciepieelwski, Karasiński. Trener Piotr SARNIK.

Kary: GKS – 4 min, Zaglębie – 10 min.

TO JEST TO!

Rekordowo szybko, bo już w 16 sekundzie... nowego sezonu 2-minutową karę złapał Torunianin Rusłan Baszyrow, co mocno zdezorganizowało grę gospodarzy. „Pasy" stworzyły wiele sytuacji, aż w 9 min konto bramkowe całej THL otworzył Johan Lundgren, a 52 sek. później podwyższył Dominik Jarosz. Pierwsze „historyczne" osłabienie Krakowian zdyskontował inauguracyjnym toruńskim trafieniem Albin Thyni Johansson, jednak szybko odpowiedział nowy „Pasiak", Anton Brandhammar, i wydawało się posprzątane. W 3. tercji gospodarze szybkim „dupakiem" złapali kontakt, ale potem karę, która pozwoliła gościom znów odskoczyć. Z kolei karę Cracovii wykorzystał Mikołaj Syty, ale ostatnie słowo należało do Tima Wahlgrena.

KH Energa Toruń - Comarch Cracovia 4:6 (1:3, 0:1, 3:2)

0:1 - Lundgren - D. Kapica - Kruczek (8:48), 0:2 - Jarosz - Wanacki (9:40), 1:2 - Thyni Johansson - Fjodorows - Kogut (13:29), 1:3 - Brandhammar - Brynkus - Johansson (16:35, w przewadze), 1:4 - Lundgren - Wahlgren - D. Kapica (22:56), 2:4 - Persson - Napiórkowski (46:54), 3:4 - Worona - Svars - Syty (47:00), 3:5 - Younan - Kruczek (49:42, w przewadze), 4:5 - Syty (53:06, w przewadze), 4:6 - Wahlgren - Lundgren (57:02)

Sędziowali: Wojciech Wrycza - Patryk Kasprzyk i Michał Kłosiński - Maciej Byczkowski. Widzów 800.

ENERGA: Svensson; Zieliński (2) - Svars, Thyni Johansson - Jaworski, Lawlor - Henriksson (2), Gimiński - Kurnicki; Worona - Syty - Baszyrow (2), K. Kalinowski - Fjodorows (2) - Kogut, Persson - Arrak - Napiórkowski, Maćkowski - Prokurat - M. Kalinowski. Trener Juha NURMINEN.

CRACOVIA: D'Orio; Jaśkiewicz - Brandhammar, Younan - Kruczek, Bieniek - Wanacki (2), Jaracz - Kamieniew; Johansson - Olsson - Brynkus, D. Kapica - Wahlgren (2) - Lundgren, Mocarski - Jarosz - Bukowski (2), Dziurdzia, Sterbenz. Trener Marek ZIĘTARA.

Kary: Energa - 8 min, Cracovia - 6 min.

„SZAROTKI" ZAKWITŁY

Nękany problemami organizacyjno-finansowymi zespół z Nowego Targu wywiózł komplet punktów z „Jastoru". Decydująca była druga tercja, zakończona dwubramkowym zwycięstwem gości. Ostatnią odsłonę gospodarze rozstrzygnęli na swoją korzyść, ale wszystkich strat nie zdołali odrobić.

W zespole JKH z powodu kontuzji ręki zabrakło reprezentacyjnego obrońcy Kamila Górnego (paraduje z gipsem), dlatego dwójkę defensorów w czwartej formacji tworzyli nastolatkowie Patryk Hanzel i Jakub Onak. Pierwsza tercja zakończyła się remisem 1:1, chociaż w 18 min gospodarze (Emil Bagin) po raz drugi umieścili „gumę" w bramce Podhala. Sędziowie jednak uznali, że tuż przed golem Martin Kasperlik przewrócił bramkarza gości, Pawła Bizuba.

Bogdan Nather

JKH GKS Jastrzębie - Podhale Nowy Targ 3:4 (1:1, 0:2, 2:1)

0:1 - Dupuy - Wronka - Tomasik (6:02), 1:1 - Kaleinikovas - Kral - Kiełbicki (7:10), 1:2 - Wronka - Wilson - Wielkiewicz (28:16), 1:3 - Zeman - Neupauer - Szczechura (33:30), 1:4 - Neupauer - Kolusz - Mroczkowski (42:06, w przewadze), 2:4- Kasperlik (44:34), 3:4 - Ł. Nalewajka - Zając - R. Nalewajka (46:54).

Sędziowali: Marcin Polak i Mateusz Krzywda oraz Maciej Waluszek i Mateusz Kucharewicz. Widzów 620.

JKH: Miarka; Makela - Ronkainen (2), Bagin - Żurek, Kunst - Blomberg, Hanzel - Onak; Pulkkinen - Kuru - Kaleinikovas, Kral - Kiełbicki - Kasperlik, Sołtys - Petrasz - Urbanowicz, Zając - Ł. Nalewajka - R. Nalewajka. Trener Robert KALABER.

PODHALE: Bizub; Wilson - Tomasik, Mrugała (2) - Kolusz, Horzelski - Michalski, Wajda - Pangełow-Judaszew; Wielkiewicz (2) - Wronka - Dupuy (2), Mroczkowski (2) - Boivin - Szczechura, Neupauer - Zeman - Denyskin, Morong - A. Słowakiewicz - Kamiński. Trener Marek BATKIEWICZ.

Kary: JKH - 2 min, Podhale - 8 min.

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (p)	1	3	4:0	1	-
2. Comarch Cracovia	1	3	6:4	1	-
3. GKS Katowice	1	3	2:0	1	-
4. Podhale Nowy Targ	1	3	4:3	1	-
5. JKH GKS Jastrzębie	1	0	3:4	-	1
6. KH Energa Toruń	1	0	4:6	-	1
7. Texom STS Sanok	1	0	0:2	-	1
8. EC Będzin Zagłębie Sosnowiec	1	0	0:4	-	1
9. Re-Plast Unia Oświęcim (m)	-	-	-	-	-

W niedzielę, 15 września, grają: Texom STS - GKS Tychy (17.00), Energa - Podhale (17.00), Zagłębie - JKH (18.00). Mecz Unia - GKS Katowice został przełożony na 18 września

Sport 5ebb9fbfdb

WYMIANA KOSZULEK

Kadra grzejników

Wojciech Kuczok



Najlepszy w ostatnich miesiącach piłkarz reprezentacji Polski wpadł w poważne tarapaty. Nicola Zalewski nie dał się wypchnąć z Rzymu do Stambułu, w efekcie podpadł w jednym i drugim mieście klubowym włodarzom i zanosi się na to, że dołączy do grona naszych gwiazd grzejących ławę. W Glasgow wygraliśmy dlatego, że obrońcy Szkotów głupieli na widok Zalewskiego wjeżdżającego w ich pole karne. Przeciw Chorwatom Nicola mógł szarżować już tylko we własnej szesnastce, czemu zresztą zaskoczeni rywale przyglądali się równie biernie. Sytuacja naszych podstawowych kadrowiczów w klubach wygląda tej jesieni tragicznie. Wygląda na to, że nawet w Serie A, skolonizowanej przez Polaków jak nigdy dotąd, przestają nas lubić. Włoska ekstraklasa rośnie w siłę rankingową raczej pomimo obecności naszych rodaków niż dzięki nim. Mamy w kadrze tylu grzejników ławkowych, że możemy się pocieszać: przegraliśmy z Chorwacją, ale rezerwowym składem (innego na razie nie mamy). Jeśli Michał Probierz miałby się trzymać zasady, że drużynę narodową układa z piłkarzy w rytmie meczowym, wymagałoby to gruntownego przemeblowania składu. Za miesiąc zawitają u nas Portugalczycy i Chorwaci, szans na więcej niż punkt w tym dwumeczu nie widzę, jak zwykle chodzi o to, by nie spaść do niższej grupy, więc najważniejszy mecz i tak zagramy dopiero w listopadzie przeciw Szkotom.

Może to zatem okazja, by przestać miarkować eksperymenty kadrowe i pofolgować selekcjonerskiej fantazji. Trudno za akt odwagi uznać wpuszczenie na boisko Mateusza Bogusza, którego forma za oceanem wręcz wymusiła powołanie. Bogusz nie miał okazji pokazać niczego, skoro od początku meczu przyklejony był do niego jeden z najlepszych obrońców świata, Joszko Gvardiol. Na start w reprezentacji to stanowczo za wysokie progi, ale przypuszczam, że w Glasgow zdziałałby więcej niż Krzysztof Piątek. Jeśli trener Probierz chciał tym wyborem odfajkować wychowanka Ruchu i skreślić na dłużej, to bardzo perfidne działanie. Dwa mecze kadry Probierza utrwaliły stan rzeczy i pokazały, żeśmy odzyskali dawną regularność – silnym nie dajemy rady podskoczyć, ale słabych odprawiamy z kwitkiem. Feralna kadencja Fernando Santosa była jak wstawienie kozy do ciasnego domostwa z talmudycznej przypowieści – wystarczyło się go pozbyć i już czujemy powszechną ulgę. Wpadki na podobieństwo tej z Mołdawią nam nie grożą, ale i na historyczne tryumfy nie mamy co liczyć. W Osijeku farta nam nie brakowało, dzięki czemu przegraliśmy w najniższym wymiarze. Jeśli się komuś zdawało, że „Vatreni" są w dołku, bo na Euro nie wyszli z grupy, przekonał się, że najlepszym lekiem na kryzys jest mecz z Polakami. Pozwoliliśmy im strzelić 23 razy na naszą bramkę, ta statystyka jest upokarzająca. Luka Modrić wcale nie przeżywa trzeciej młodości, jest już raczej w późnojesiennej porze swojej kariery, ale przy naszych orłach wyglądał jak świeżo nominowany profesor, a swój występ okrasił cudownym golem z wolnego. Po naszej stronie zwrócił uwagę tylko przebłysk geniuszu Roberta Lewandowskiego, kiedy mistrzowsko przyjął piłkę przy obrońcy i oddał błyskawiczny strzał w poprzeczkę, co niestety nie zmienia przykrego faktu, że był jednym z najsłabszych piłkarzy na boisku. Nasz piłkarski pierwszy garnitur wciąż wygląda jakby go wyjęto z szafy po zmarłym dziadku, mole wyżarły dziury, no i krój cokolwiek archaiczny. Probierz musi nadrabiać swoimi garniakami szytymi na miarę. Gramy bojaźliwie, chaotycznie i niemrawo, paniczni jak w pierwszych chwilach po przerwie meczu ze Szkocją lub pasywni przeciw Chorwatom, gdzie zagraliśmy mecz z cyklu „nie drażnić niedźwiedzia, bo będzie pogrom". Są trenerzy, którzy mają wizję nad stan i tacy, którzy dostrzegają realną słabość swoich podopiecznych. Michał Probierz zdaje się należeć do tych drugich. Od swoich portugalskich poprzedników, oprócz znajomości języka polskiego, różni się na razie tym, że słabość polskiej piłki nie jest dla niego zaskoczeniem. Zamiast nad nią załamywać ręce, próbuje ciułać punkty pomimo wątłej materii.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 14 WRZEŚNIA

TVP 1
14.55 Skoki narciarskie: Letnia Grand Prix w Wiśle, 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP SPORT
11.10 Piłka nożna: Orlen Ekstraliga Kobiet, Pogoń Szczecin - GKS Katowice, 13.25 Kolarstwo: ME w Limburgu, wyścig ze startu wspólnego kobiet, 17.55 Pn: Betclic 2. Liga, Zagłębie Sosnowiec - Pogoń Grodzisk Maz., 22.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00 Tenis: Puchar Davisa, Polska - Korea Płd., 14.45 Siatkówka: PlusLiga, PGE Projekt Warszawa - ZAKSA Kędzierzyn-Koźle, 17.30 Cuprum Stilon Gorzów - Trefl Gdańsk, 20.30 Barkom Każany Lwów - Jastrzębski Węgiel, 4.00 UFC 306: walka Seana O'Malleya z Merabem Dvalishvilim

POLSAT SPORT 2
7.20 FIA World Endurance Championship: kwalifikacje wyścigu 6-godzinnego w Oyamie, 9.15 Biegi ekstremalne: GROM Challenge, 14.00 Tenis: półfinał ATP Challengera w Szczecinie, 14.45 Puchar Davisa: Polska - Korea Płd., 20.00 Lekka atletyka: 2. dzień Diamentowej Ligi w Brukseli

POLSAT SPORT 3
14.30 Siatkówka mężczyzn: losowanie fazy grupowej MŚ 2025, 15.55 Hokej: Liga Mistrzów, Tappara Tampere - Farjestad Karlstad, 18.55 Pinguins Bremerhaven - Rouen Dragons

POLSAT SPORT FIGHT
9.15, 14.30 Biegi ekstremalne: GROM Challenge, 19.00 Chorten Boxing Show 8 w Białymstoku: waga superlekka Bartłomiej Przybyła - Denis Mądry

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.00 Tenis: Puchar Davisa, Polska - Korea Płd., 16.25 Pn: liga holenderska, PSV - Nijmegen, 20.00 La: 2. dzień DL w Brukseli, 4.00 UFC 306: walka O'Malleya z Dvalishvilim

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.00 Tenis: półfinały ATP Challengera w Szczecinie, 19.50 Pn: liga saudyjska, Al Riyadh - Al Hilal

SPORTKLUB
17.30 Pn: liga słoweńska, NS Mura - ND Primorje, 20.15 NK Radomlje - NK Olimpija Ljubljana

EUROSPORT 1
13.20, 17.00 Kolarstwo: ME w Limburgu, wyścig ze startu wspólnego kobiet, 14.40 Skoki narciarskie: LGP w Wiśle, 22.00 La: maraton w Sydney, 3.30 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Oyamie

EUROSPORT 2
14.55 Żużel: kwalifikacje GP Danii, 15.45 FIM World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny Bol d'Or w Magny-Cours. 0.00 Golf: 3. runda Procore Championship

CANAL+ SPORT
13.25 Pn: liga angielska, Southampton - Manchester United, 15.55 Liverpool - Nottingham,

CANAL+ SPORT 2
10.00, 16.00 Premier Padel w Rotterdamie, 23.00, 3.00 Tenis: półfinały WTA w Guadalajarze

CANAL+ SPORT 3
14.15 Pn: PKO BP Ekstraklasa, Lechia Gdańsk - Radomiak, 17.25 Cracovia - Pogoń Szczecin, 20.10 Lech Poznań - Jagiellonia Białystok, 22.20 Liga+

CANAL+ SPORT 4
16.10 Pn: liga hiszpańska, Espanyol - Alaves

CANAL+ SPORT 5
13.55 Pn: liga hiszpańska, Mallorca - Villarreal, 16.20 Krajowa Liga Żużlowa: Ultrapur Start Gniezno - Unia Tarnów

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: liga włoska, Como – Bologna, 17.55 Empoli – Juventus, 20.55 Liga hiszpańska: Real Sociedad - Real Madryt, 22.55 Eleven Gol Live

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga hiszpańska, Sevilla - Getafe, 20.40 Liga włoska: Milan - Venezia

ELEVEN SPORTS 3
16.55 Pn: liga francuska, Olympique Marsylia – Nice, 18.55 Auxerre - Monaco, 21.25 Liga portugalska: Benfica - Santa Clara

ELEVEN SPORTS 4
14.55 Pn: liga włoska, Como - Bologna, 20.55 Liga francuska: PSG - Stade Brestois

NIDZIELA, 15 WRZEŚNIA

TVP 1
14.35 Skoki narciarskie: LGP w Wiśle, 20.05 Przegląd wydarzeń

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, Arka Gdynia - Kotwica Kołobrzeg

TVP SPORT
12.25, 15.05 Kolarstwo: ME w Limburgu, wyścig ze startu wspólnego mężczyzn, 13.05 Skoki narciarskie: LGP w Wiśle, 17.05 Pn: ekstraklasa, Legia Warszawa - Raków Częstochowa, 21.15 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
11.00 Cafe Futbol, 12.30 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Górnik Zabrze - Industria Kielce, 14.45 Siatkówka: PlusLiga, Asseco Resovia - Stal Nysa, 17.30 Indykpol AZS Olsztyn - GiEK Skra Bełchatów, 20.30 GKS Katowice - Nowak-Mosty MKS Będzin

POLSAT SPORT 2
6.00 FIA World Endurance Championship: wyścig 6-godzinny w Oyamie, 12.00 Tenis: finał ATP Challengera w Szczecinie, 15.55 Hokej: LM, EC-KAC Klagenfurt - Unia Oświęcim, 18.55 Eisbaeren Berlin - Sparta Praga

POLSAT SPORT 3
11.00, 14.00 Motocyklowe MŚ: GP Hiszpanii, wyścigi w JuniorGP, 19.50 Pn: liga saudyjska, Al Ittihad - Al Wehda

POLSAT SPORT FIGHT
18.55 Futbol amerykański: NFL, Detroit Lions - Tampa Bay Buccaneers, 22.20 Kansas City Chiefs - Cincinnati Bengals

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Pn: liga szkocka: Dundee United - Rangers

POLSAT SPORT PREMIUM 2
13.30 Golf: Amgen Irish Open

EUROSPORT 1
12.20, 17.00 Kolarstwo: ME w Limburgu, wyścig ze startu wspólnego mężczyzn, 14.40 Skoki narciarskie: LGP w Wiśle, 18.05 Kolarstwo: GP Montrealu

EUROSPORT 2
7.00 FIM World Endurance Championship: wyścig 24-godzinny Bol d'Or w Magny-Cours. 0.00 Golf: finał Procore Championship

CANAL+ SPORT
9.30 Wysoki Pressing, 13.55 Pn: liga hiszpańska, Celta Vigo - Real Valladolid, 16.10 Girona - Barcelona

CANAL+ SPORT 2
15.00 Finał Premier Padel w Rotterdamie, 1.30 Tenis: finał WTA w Guadalajarze

CANAL+ SPORT 3
9.30 Wysoki Pressing, 11.45 Pn: ekstraklasa, Piast Gliwice - Puszcza Niepołomice, 14.40 Korona Kielce - Zagłębie Lubin, 17.25 Legia Warszawa - Raków Częstochowa, 19.30 Liga+ Extra

ELEVEN SPORTS 1
12.25 Pn: liga włoska, Genoa - Roma, 17.30 Cagliari - Napoli, 20.40 Monza - Inter, 23.00 Eleven Gol Live

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: liga belgijska, Antwerp - Union Saint-Gilloise, 16.25 Liga portugalska: Porto - Farense, 20.55 Liga hiszpańska, Atletico Madryt - Valencia

ELEVEN SPORTS 3
14.55 Pn: liga włoska, Torino - Lecce 18.25 Liga hiszpańska: Las Palmas - Athletic Club, 20.40 Liga francuska: Lens - Olympique Lyon

ELEVEN SPORTS 4
12.25 Pn: liga włoska, Genoa - Roma, 14.55 Liga francuska: Stade Rennais - Montpellier, 16.55 Nantes - Stade de Reims, 20.40 Lens - Olympique Lyon

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Andrzej WASIK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 5ebb9fbfdb

Postawi pieczęć w Vojens?

Bartosz Zmarzlik w sobotę może zapewnić sobie piąty tytuł indywidualnego mistrza świata.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus.pl

Z zawodów w Danii Bartosz Zmarzlik ma słodko-gorzkie wspomnienia.

Bartosz Zmarzlik zdecydowanie prowadzi w klasyfikacji cyklu Grand Prix. W 9 z 11 tegorocznych eliminacji najlepszy żużlowiec ostatnich lat zgromadził 141 punktów i o 17 wyprzedza drugiego Szweda Fredrika Lindgrena. W jednych zawodach można zdobyć maksymalnie 20 punktów, więc jeśli Polak po sobotnim turnieju będzie miał co najmniej 21 punktów przewagi nad kolejnym rywalem, na ostatni turniej do Torunia pojedzie już pewny trzeciego z rzędu i piątego w karierze tytułu. Oprócz Lindgrena teoretyczne szanse na dogonienie Zmarzlika mają już tylko tracący do niego 24 pkt Brytyjczyk Robert Lambert i Słowak Martin Vaculik - 39 pkt straty.

Obrońca tytułu ma mieszane wspomnienia związane z torem Ole Olsena w Vojens. Wygrywał tu dwukrotnie - w 2019 i 2022 roku, raz był drugi - w 2021, ale to właśnie tam przed rokiem został niedopuszczony do startu za nieregulaminowy kombinezon użyty w kwalifikacjach. Nie przeszkodziło mu to jednak w zdobyciu później w Toruniu czwartego mistrzostwa świata.

Oprócz walki o medale, w decydującą fazę wchodzi rywalizacja o zapewnienie sobie prawa startu w przyszłorocznym cyklu GP. Prawo takie, bez liczenia na „dzikie karty" od organizatorów, zapewni sobie czołowa szóstka tegorocznych mistrzostw. Szanse na to ma ósmy w klasyfikacji Dominik Kubera, który jednak do zajmującego obecnie szóste miejsce Brytyjczyka Daniela Bewleya traci aż 22 punkty. Wiadomo już, że do szóstki nie uda się już awansować 12. Szymonowi Woźniakowi i startującemu w drugiej części sezonu z listy rezerwowych Maciejowi Janowskiemu.

Miejscowi sympatycy żużla w Vojens mogą być nieco zawiedzeni, bowiem z powodu kontuzji odniesionej w poprzednim turnieju GP do końca sezonu nie wystąpi już Mikkel Michelsen. Duńczyk w klasyfikacji generalnej zajmuje piąte miejsce.

Początek sobotnich zawodów w Vojens o godz. 19.00. Ostatni turniej Grand Prix odbędzie się 28 września w Toruniu.

Klasyfikacja generalna MŚ

1. Bartosz ZMARZLIK	141 pkt
2. Fredrik Lindgren (Szwecja)	124
3. Robert Lambert (W. Brytania)	117
4. Martin Vaculik (Słowacja)	102
5. Mikkel Michelsen (Dania)	101
6. Daniel Bewley (W. Brytania)	100
7. Jack Holder (Australia)	95
8. Dominik KUBERA	78
...	
12. Szymon WOŹNIAK	55
16. Maciej JANOWSKI	30
18. Patryk DUDEK	12
19. Oskar FAJFER	6
22. Mateusz CIERNIAK	3

(PAP)

Trudny czas lidera

W niedzielę w Baku zostanie rozegrana 17. runda mistrzostw świata Formuły 1 - wyścig o Grand Prix Azerbejdżanu.

FORMUŁA 1

Liderem cyklu po szesnastu wyścigach jest obrońca tytułu Holender Max Verstappen z zespołu Red Bull Racing. Rok temu wyścig w Baku, który był czwartą rundą sezonu, zdominowali kierowcy Red Bulla. Wygrał Meksykanin Sergio Perez, drugi był Verstappen, a trzeci Monakijczyk Charles Leclerc z Ferrari. Na mecie trzeci Leclerc stracił do Pereza ponad 20 s, co najlepiej świadczyło o tym, jakim tempem jechał zwycięzca. Ubiegłoroczny wyścig w Baku odbył się w dobrych warunkach atmosferycznych, na trudnym ulicznym torze nie doszło do żadnych poważnych kraks. W tym roku prognoza na wyścigowy weekend także jest dobra, ma być słonecznie, bez opadów deszczu, temperatura powietrza dojdzie do 30 st. C.
Verstappen, choć jest liderem cyklu, to nie prezentuje takiej formy, jak w poprzednich sezonach. W sześciu ostatnich wyścigach trzy razy triumfowali kierowcy Mercedesa, dwa razy McLarena, w ostatnim na Monzie najszybszy był Leclerc z Ferrari, a Verstappen uplasował się na szóstej pozycji. Mistrz świata nie wygrał już szóstych zawodów z rzędu, ostatnio triumfował 23 czerwca w Barcelonie w GP Hiszpanii.
Pierwszy wyścig Formuły 1 w Baku odbył się w 2016 roku jako Grand Prix Europy. Od 2017 roku jest to GP Azerbejdżanu. Tor zaprojektował Niemiec Hermann Tilke, na trasie jest kilka wąskich zakrętów, ale i długa prosta wzdłuż linii brzegowej, gdzie można wyprzedzać. Tor nie cieszy się jednak wśród niektórych kierowców dobrą opinią. Jest - ich zdaniem - trudny technicznie, przez to często dochodzi do kolizji, w 2018 roku do mety dotarło tylko 13 z 20 startujących.
Baku Street Circuit został zbudowany w 2012 roku, ale już dwa razy był modernizowany. Ostateczny profil obiektu został przedstawiony i zaakceptowany przez FIA w 2014 roku. Obecnie tor liczy 6,003 km, kierowcy będą mieć do przejechania 51 okrążeń o łącznej długości 306,51 km. Jest na nim 12 lewych i osiem prawych zakrętów. Fragmentami trasa prowadzi przez historyczne centrum miasta.
Przygotowania do pierwszego wyścigu w 2016 roku trwały przez prawie dwa lata. Wszystkie prace nadzorował ówczesny dyrektor wyścigów F1 Charlie Whiting, który po ostatnich testach ujawnił, że w Baku kierowcy będą osiągali bardzo wysokie prędkości. Ta opinia szybko się potwierdziła. Na inaugurację podczas walki o pole position Fin Valtteri Bottas ustanowił aktualny do dziś rekord prędkości Formuły 1 - na prostej osiągnął 378 km/h.
Start w niedzielę zaplanowano na godz. 13 czasu polskiego.

Klasyfikacja generalna MŚ F1 (po 16 z 24 wyścigów)

1. Max Verstappen (Holandia/Red Bull Racing)	303 pkt
2. Lando Norris (W. Brytania/McLaren)	241
3. Charles Leclerc (Monako/Ferrari)	217
4. Oscar Piastri (Australia/McLaren)	197
5. Carlos Sainz (Hiszpania/Ferrari) 184	
6. Lewis Hamilton (W. Brytania/Mercedes)	164
7. Sergio Perez (Meksyk/Red Bull Racing)	143
8. George Russell (W. Brytania/Mercedes)	128
9. Fernando Alonso (Hiszpania/Aston Martin)	50
10. Lance Stroll (Kanada/Aston Martin)	24

Niespodzianki nie było

Wyrównany aż do bólu zespół Motoru wybił „Aniołom" z głów marzenia o lataniu pod niebo...

PGE EKSTRALIGA

Mimo 12-punktowej straty przed półfinałowym rewanżem żużlowcy Motoru w sposób niepodlegający dyskusji potwierdzili, że ich dominacja w fazie zasadniczej ekstraligi nie była dziełem przypadku i pozostają głównym faworytem do zdobycia po raz trzeci z rzędu tytułu mistrza Polski.

Od początku spotkania na torze przy Alejach Zygmuntowskich widać było determinację gospodarzy i po wczorajszym intensywnym treningu całej drużyny pokazali, że czują się na nim świetnie.

Praktycznie już po piątym wyścigu, kiedy Jack Holder z Mateuszem Ciemniakiem pokonali Roberta Lamberta i Pawła Przedpełskiego, podopieczni Jacka Ziółkowskiego i Macieja Kuciapy odrobili stratę z Torunia, a na tablicy pojawił się wynik 22:8.

Mimo że toruńskie „Anioły" stosowały wszystkie możliwe zmiany taktyczne, to jedynie Robert Lambert potrafił nawiązać równorzędną walkę z przeciwnikami.

Mając już przed biegami nominowanymi zapewniony awans do finału, sztab szkoleniowy Motoru desygnował do nich juniorów. Zastąpili oni Bartosza Zmarzlika i Dominika Kuberę, którzy w sobotę startować będą w kolejnej rundzie Grand Prix w duńskim Vojens.

■ **Orlen Oil Motor Lublin - KS Apator Toruń 59:31**
W pierwszym meczu 39:51 i awans Lublinian
MOTOR: J. Holder 11 (1, 3, 3, 3, 1), Lindgren 11 (3, 1, 1, 3, 3), Kubera 10 (3, 3, 2, 2, -), Zmarzlik 9 (2, 2, 3, 2, -), Przyjemski 8 (3, 2, 0, 3), Cierniak 7 (1, 2, 2, 2), Bańbor 3 (2, 0, 1, 0).
APATOR: Lambert 15 (3, 1, 3, 3, 3, 2), Sajfutdinow 6 (0, 2, 2, 1, 1, 0), Dudek 5 (2, 1, 0, 1, 0, 1), Przedpełski 4 (1, 0, 1, 0, 2), Kawczyński 1 (1, 0, 0), Lewandowski 0 (0, 0, 0), Heisenberg 0 (0, -, -, -).

Najlepszy czas dnia - 67,59 - uzyskał Fredrik Lindgren w 13. wyścigu. Sędziował Krzysztof Meyze (Wtelno). Widzów 10000.

PROLOG DLA NORWEGA

SKOKI NARCIARSKIE

■ Kamil Stach zajął szóste miejsce w prologu, rozegranym w Wiśle Malince zamiast kwalifikacji do sobotniego konkursu Letniego Grand Prix. Pierwsze miejsce zajął Johann Andre Forfang. Norweg poszybował na odległość 129,5 metra i wyprzedził o 2,5 punktu Estończyka Arttiego Aigro (129 m). Trzeci był Amerykanin Tate Frantz (127,5 m), czwarty Norweg Kristoffer Eriksen Sundal (130,5 m - nowy oficjalny letni rekord po przebudowie skoczni), zaś piąty Włoch Alex Insam (124 m).
Stoch poszybował na 128 metr i został sklasyfikowany na szóstej pozycji. Ósmy był Paweł Wąsek (124 m), natomiast dziesiąty Jakub Wolny (121,5 m). Biało-czerwonych rozdzielili siódmy Norweg Marius Lindvik (125 m) i dziewiąty Szwajcar Gregor Deschwanden (125 m).
Z problemami w końcowej fazie lotu mierzył się Dawid Kubacki (125 m), który uplasował się na dwunastym miejscu. Czternasty był Aleksander Zniszczoł (120,5 m), piętnasty Maciej Kot (124 m), trzydziesty pierwszy Kacper Juroszek (112 m), a czterdziesty drugi Adam Niżnik (115 m).
Pierwsza seria sobotniego konkursu ma się rozpocząć o godz. 15.00. W niedzielę, także na obiekcie im. Adam Małysza, ma zostać przeprowadzony kolejny indywidualny konkurs Letniej GP.
Tegoroczny cykl GP na igelicie mężczyzn ma się składać z 10 zawodów. Dwa pierwsze 13 i 14 sierpnia rozegrano w Courchevel. W obu przypadkach wygrał Austriak Stefan Kraft. W weekend mają się odbyć dwa konkursy w Wiśle, potem 21 i 22 września w rumuńskim Rasnovie, tydzień później w austriackim Hinzenbach, a finał zaplanowano na 5-6 października w niemieckim Klingenthal (tam jeden z konkursów odbędzie się w formule miksta).

(PAP, skijumping.pl)

Sport 5ebb9fbfdb

Oj, to misja chyba za trudna...

Po dwóch pierwszych grach singlowych polska reprezentacja pod ścianą - przegrywa z Koreą Południową 0:2 w meczu o prawo gry w kwalifikacjach do przyszłorocznych finałów Pucharu Davisa.

W hali w Zielonej Górze w polskiej reprezentacji brakuje najlepszego polskiego tenisisty Huberta Hurkacza (8. ATP), który po kontuzji kolana szykuje się w Monte Carlo do jesiennej części sezonu. Rakietą numer jeden w teamie kapitana Mariusza Fyrstenberga został więc Kamil Majchrzak (163. ATP), a na drugiej gra Maks Kaśnikowski (173. ATP). Oczekiwania były spore, ale na razie obaj zawodzą.

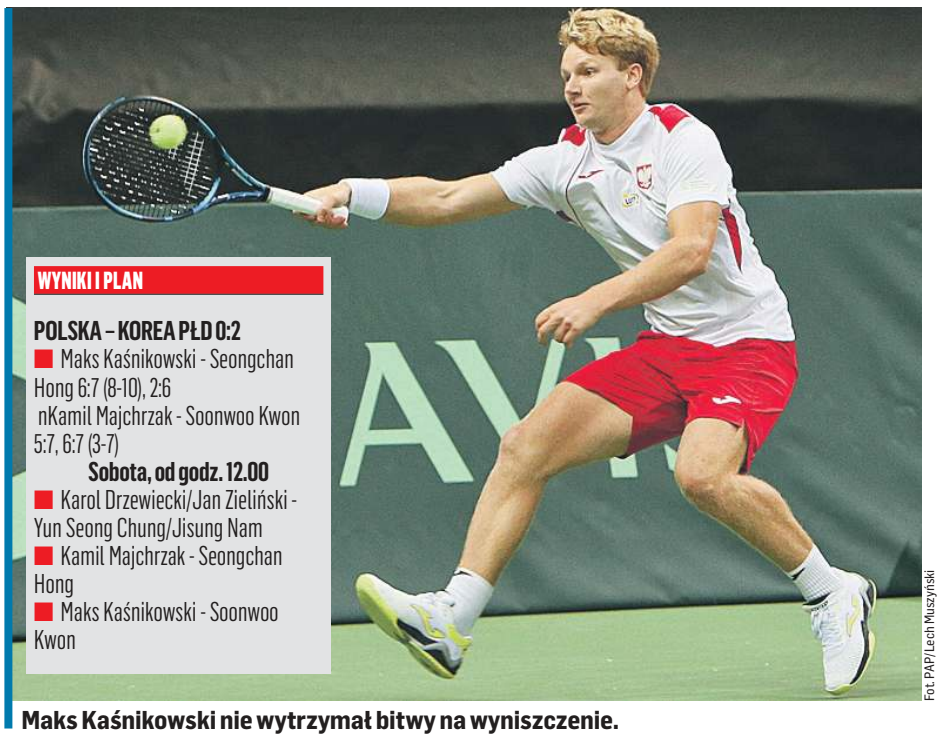
Jako pierwszy przegrał Kaśnikowski z notowanym nieco wyżej Seongchanem Hongiem (141. ATP) 6:7 (8-10), 2:6. Pierwsza partia była na wolnej nawierzchni prawdziwą bitwą na wyniszczenie, która do pewnego momentu układała się po myśli 21-letniego Polaka. Niedawny debiutant w Wielkim Szlemie (w Nowym Jorku) prowadził już 5:3 i serwował na zwycięstwo. Rywal doprowadził jednak do wyrównania, a następnie okazał się minimalnie lepszy w tie-breaku.

Usypiają nad kolacją

Po jednej z długich i nieudanych wymian warszawianin wypuścił rakietę, zgiął się wpół, próbując złapać oddech. Skrzydła mu wyraźnie opadły i w drugiej partii zdołał wygrać tylko dwa gemy. A szkoda, bo rywalowi zaczęły dokuczać urazy barku oraz kolana i trzecia partia mogłaby być dla niego sporym wyzwaniem. – Usypiamy nad kolacją, bo różnica czasu daje nam się jeszcze we znaki, ale to w tenisowych wojażach normalna rzecz – uśmiechał się szczęśliwy Hong w rozmowie z reporterem Polsatu.

W drugim - znacznie lepszym - meczu Majchrzak mierzył się z Soonwoo Kwonem. Tenisistów niby dzieli prawie 200 miejsc w rankingu ATP, ale kort potwierdził, że to tylko „papier", bo Koreańczyk ma umiejętności znacznie lepsze niż aktualna pozycja nr 344., na którą zepchnęły go kontuzje i obowiązkowa służba wojskowa; zresztą trzy lata temu był już notowany na 52. miejscu.

O zwycięstwie Kwona decydowały końcówki setów. W pierwszym Polak odrobił breaka i wyrównał na 5:5, ale zaraz przegrał gema przy swoim podaniu i dobrze serwujący Koreańczyk zamknął partię wynikiem 7:5. Przebieg drugiej był podobny – znów Kwon wyszedł na prowadzenie 5:3, ale wtedy przebudził się Majchrzak, który wygrał trzy gemy z rzędu. Rywal jednak doprowadził do tie-breaka, w którym skorzystał z prostych błędów Polaka, wygrał do 3 i zapewnił Korei drugie zwycięstwo.


Fot. PAP/Lech Muszyński

Maks Kaśnikowski nie wytrzymał bitwy na wyniszczenie.

WYNIKI I PLAN

POLSKA – KOREA PŁD 0:2
■ Maks Kaśnikowski - Seongchan Hong 6:7 (8-10), 2:6
■ Kamil Majchrzak - Soonwoo Kwon 5:7, 6:7 (3-7)

Sobota, od godz. 12.00
■ Karol Drzewiecki/Jan Zieliński - Yun Seong Chung/Jisung Nam
■ Kamil Majchrzak - Seongchan Hong
■ Maks Kaśnikowski - Soonwoo Kwon

Debel o przetrwanie

Rywalizacja zostanie wznowiona w sobotę spotkaniem deblowym z udziałem Jana Zielińskiego i Karola Drzewieckiego. Po piątku Polacy już nie mają marginesu na błąd – jeżeli marzą jeszcze o sukcesie, muszą wygrać nie tylko debla, ale jeszcze kolejne dwie gry singlowe: Majchrzaka z Hongiem i Kaśnikowskiego z Kwonem. Jeżeli wcześniej jeden z zespołów zdobędzie trzy punkty, rywalizacja może się zakończyć po czterech meczach.

Jeśli po deblu wynik będzie wynosił 3:0 dla Koreańczyków, zostanie rozegrany jeszcze tylko jeden mecz singlowy, w którym mogą wystąpić debiutanci w zespołach. W polskim po raz pierwszy do składu został powołany świeżo upieczony mistrz Polski, 20-letni Martyn Pawelski z Górnika Bytom.

Tomasz Mucha

Fręch idzie po rekord

Tenisistka Górnika Bytom przed szansą awansu do Top 40 światowego rankingu.

Rozstawiona z numerem 5 Magdalena Fręch pokonała Amerykankę Ashlyn Krueger (51. WTA) 3:6, 6:3, 6:1, awansowała do ćwierćfinału turnieju WTA 500 na twardych kortach w Guadalajarze i w przyszłym tygodniu awansuje na najwyższą pozycję na liście WTA w karierze. W lutym br. była 42., obecnie jest 43., ale nawet jak przegra kolejny mecz, wskoczy na miejsce 40. lub 41. Z kolei awans do półfinału zapewni 26-letniej tenisistce Górnika Bytom pozycję w czołowej „40" rankingu światowego.

Była to trzecia konfrontacja Fręch z 20-letnią Krueger i druga wygrana Polki, która lepsza okazała się także w tym roku na „mączce" w Rzymie, przegrała natomiast rok temu w kwalifikacjach Indian Wells.
Kolejną rywalką łodzianki będzie Marina Stakusic. 155. na liście WTA niespełna 20-letnia Kanadyjka - grająca w turnieju dzięki „dzikiej karcie" – sprawiła sensację, eliminując po 3 godzinach najwyżej rozstawioną Jelenę Ostapienko (12. WTA) 6:3, 5:7, 7:6 (7-0). Łotyszka prowadziła już w trzeciej partii 4:0, a potem nie wykorzystała czterech piłek meczowych.Fręch ze Stakusic mierzyła się w listopadzie zeszłego roku w rozgrywkach reprezentacji w turnieju finałowym Billie Jean King Cup (odpowiedniku męskiego Pucharu Davisa) w Sewilli – i przegrała 6:4, 5:7, 3:6, a Kanadyjki sensacyjnie sięgnęły po swój pierwszy puchar.
W Guadalajarze występowała także w deblu Katarzyna Piter, ale w parze z Węgierką Fanny Stollar przegrały w 2. rundzie z Kazaszką Anną Daniliną i Rosjanką Iriną Chromaczową 3:6, 4:6. **(t)**


Fot. PAP/EPA

Łodzianka wygrała w Guadalajarze już dwa mecze i jest w ćwierćfinale.

Bez Igi w Seulu

Iga Świątek wycofała się z rozpoczynającego się w poniedziałek turnieju WTA w Seulu. „Moja kondycja fizyczna nie wróciła jeszcze do normy po US Open" - przekazała liderka rankingu tenisistek, cytowana na portalu Tennis Korea. „Proszę o wyrozumiałość. Nie miałam wyboru i musiałam zmienić kalendarz startów. Chcę odwiedzić Seul w przyszłym roku i zagrać przed koreańską publicznością" - dodała Polka.Świątek do rywalizacji wróci przy okazji turnieju rangi 1000 w Pekinie, który rusza 23 września.
Z imprezy w Seulu już wcześniej wycofały się inne czołowe tenisistki - broniąca tytułu i finalistka US Open Amerykanka Jessica Pegula i reprezentująca Kazachstan Jelena Rybakina.

Chłód w Brukseli nie sprzyja fajerwerkom

Sierpniowe 6,26 m Armanda Duplantisa ze Stadionu Śląskiego zostanie na dłużej - pierwszego dnia finałowych zawodów Diamentowej Ligi fenomen tyczki nie atakował kolejnego rekordu.

LEKKA ATLETYKA

Po serii 14 mityngów światowa czołówka wieńczy sezon w stolicy Belgii dwudniowym finałem najbardziej lukratywnych zawodów Królowej Sportu. Ich zwycięzcy zostają mistrzami Diamentowej Ligi w swojej konkurencji, otrzymują prestiżowe trofeum, 30 tysięcy dolarów i dziką kartę na mistrzostwa świata Tokio 2025.
W Brukseli jednak pogoda jak niemal w całej Europie - deszcz i chłód poniżej 10 stopni, co oczywiście nie sprzyja uzyskiwaniu najlepszych wyników sezonu, a tym bardziej rekordów świata. Ostało się więc na dłużej fenomenalne 6,26 m o tyczce, które Armand Duplantis skoczył 25 sierpnia na Stadionie Śląskim w Chorzowie. Tym razem „Mondo" poprzestał na pobiciu rekordu mityngu – 6,11. Mistrzyni olimpijska na 400 metrów Marileidy Paulino z Dominikany wygrała w tym roku wszystkie biegi na swoim dystansie, w których brała udział - w Brukseli z czasem 49,45. Lepszy czas kilka minut wcześniej, w tzw. przedprogramie, uzyskała rekordzistka świata na płotkach i złota medalistka z Paryża, Sydney McLaughlin-Levrone (ze względów regulaminowych nie mogła pobiec w głównym biegu) - 49,11. Amerykanka w sobotę pobiegnie jeszcze na 200 metrów.W żadnym z nich nie pobiegła jedyna Polka, która zakwalifikowała się do finału DL - Natalia Kaczmarek; brązowa medalistka olimpijska zakończyła sezon przed dwoma tygodniami. Mimo to w Brukseli wystartuje inna nasza lekkoatletka, Pia Skrzyszowska. Brązowa medalistka mistrzostw Europy pobiegnie w sobotę na 100 m przez płotki, bo zastąpiła inną nieobecną, mistrzynię olimpijską Amerykankę Masai Russell. **(t)**

MISTRZOWIE – SOBOTA

Kobiety
■ 100 m – Julien ALFRED (St. Lucia) 10,88 sek.
■ 400 m – Marileidy PAULINO (Dominikana) 49,45 sek.
■ 800 m – Mary MORAA (Kenia) 1:56,56 min.
■ Wzwyż – Jarosława MACHUCZICH (Ukraina) 1,97 m
■ Trójskok – Leyanis PEREZ HERNANDEZ (Kuba) 14,37 m
■ Kula – Sarah MITTON (Kanada) 20,25 m
■ Dysk – Valarie ALLMAN (USA) 68,47 m

Mężczyźni
■ 100 m – Ackeem BLAKE (Jamajka) 9,93 sek.
■ 400 m – Charles DOBSON (W. Brytania) 44,49 sek.
■ 1500 m – Jakob INGEBRIGTSEN (Norwegia) 3:30,37 min.
■ 5000 m – Berihu AREGAWI (Etiopia) 12:43,66 min.
■ 110 m ppł. – Sasha ZHOYA (Francja) 13,16 sek.
■ 3000 m przeszk. – Amos SEREM (Kenia) 8:06,90 min.
■ W dal – Tajay GAYLE (Jamajka) 8,28 m
■ Tyczka – Armand DUPLANTIS (Szwecja) 6,11 m
■ Dysk – Matthew DENNY (Australia) 69,96 m

Sport 5ebb9fbfdb